Nr. 134. Lwów — Środa dnia 12 Czerwca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Onufrego — Jermya Ap. Jutro: Boże Ciało — 1 Jul. Just. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 6, Zachód „ „ 7 „ 55 | Długość dnia g. 15 m. 49, Przybyło dnia od wczoraj m. 0

Przegląd polityczny.

Lwów 11 czerwca.

Dwaj uczeni, francuski bakteryolog Pasteur i angielski socyolog Spencer jednocześnie zaszczyceni byli ofiarowanym im pruskim orderem „pour le mérite“ i obaj uchylili się od przyjęcia tej odznaki. Jak zwykle bywa w takich razach, zanim ofiarowano im ten order, spytano ich poufnie, czy zechcą go przyjąć i otóż na takie zapytanie dali oni odmowną odpowiedź. Zdarza się to często i niczyjej nie zwraca uwagi, ale w tym wypadku, czy dlatego, że owi uczeni cieszą się wielką sławą, czy też raczej dlatego, że dało to powód do zgryźliwych uwag o niemieckim rządzie i o kokietowaniu z nim gabinetu Ribota, dość, że prasa francuska zrobiła z tej sprawy orderowej wypadek niezwykły i coś w rodzaju lekcyi, udzielonej przez tych uczonych rządowi francuskiemu, który nietylko szedł razem z Niemcami w kwestyi japońskiej, ale nawet posyła marynarkę do Kilonii, aby tam składała hołdy „dziedzicznemu wrogowi“, który za kontrybucyę zdartą z Francyi zbudował kanał, mający przeważnie militarne znaczenie. Zestawienie tych kwestyi, nieposiadających nic wspólnego, pokazuje odrazu, że prasa francuska tylko dlatego wychwala Pasteura i Spencera, aby dokuczyć gabinetowi Ribota. Jak na francuskie stosunki, trwa on za długo, już znudził nawet swych przyjaciół, a więc dobre wszystko, co może podkopać jego stanowisko. Trzeba jednak przyznać, że Pasteur swą odmowę umotywował w sposób, który można było zużytkować jako zarzut rządowi. Podczas gdy Spencer, wymawiając się od pruskiego orderu, zwrócił uwagę na swą rozprawę, wydaną parę lat temu, a dowodzącą, że wszelkie podobne wyszczególnienia obywateli trzeba znieść, — Pasteur oświadczył z dobrodusznym uśmiechem, że daremnie szuka w pamięci, jakimby czynem patryotycznym mógł się zasłużyć pruskiemu państwu? Taka ironia była bardzo na rękę szowinistom paryskim, którzy też zaraz porównali zachowanie się uczonego z postępowaniem gabinetu i pierwszego otoczyli wszystkimi blaskami, aby drugi przez to samo pogrążył się w grubym cieniu. Zarzucono mu brak godności i brak poczucia dumy narodowej, zaczęto przewidywać, że cesarz Wilhelm oczywiście da order admirałowi francuskiemu, który z okrętami przybędzie do Kilonii, zapewne uszczęśliwi także jakąś gwiazdą Ribota albo Hanotaux i spytano, czy oni postąpią inaczej, niż Pasteur? A ponieważ rzecz jasna, że naturalnie postąpią inaczej, przeto z góry zasługują na tytuł fagasów i — kto wie! — może zdrajców. Tak rzecz traktować jest brzydką swawolą, a ponieważ to się czyni w imię patryotyzmu, więc jest nawet niegodziwością. Pasteur odpowiada tylko za siebie i za swoje bakterye, wolno mu tedy czynić wedle własnych upodobań. Natomiast rząd francuski, to dla zagranicy nie jest wyłącznie ani Ribot, ani każdy z jego kolegów, lecz jest rzecznikiem Francyi. Co on robi, to na nią spada, każdy jego czyn przynosi jej straty lub zyski. Francuzi niezawodnie rozumieją, że usunięcie się republiki od udziału w uroczystości otwarcia niemieckiego kanału żadnego zysku dać nie może, a pewna strata na znaczeniu międzynarodowem jest bardzo prawdopodobna, zwłaszcza, że żyjemy w peryodzie, kiedy obawa przed skutkami wojny jest tak wielka, iż wszelkie sprawy rozwiązywane są dyplomatycznie z większą starannością, niż kiedykolwiek przedtem. Lecz, choć rozumieją to Francuzi, jednak dla obalenia gabinetu Ribota nie cofają się nawet przed narażeniem międzynarodowego stanowiska republiki.

Niechęć do gabinetu objawia się także niezgodą na jego finansowe plany. Jest deficyt, który zdaniem rządu powinien być pokryty nowymi podatkami, a zdaniem komisyi budżetowej — oszczędnościami, ale jakiemi, o tem nikt nie ma pojęcia. I dotąd próżne są wszelkie usiłowania, zmierzające do pogodzenia gabinetu z komisyą. Co więcej: ofiarność francuskiego parlamentu na cele wojskowe była dotąd bezgraniczna, teraz zaś komisya budżetowa przyjęła bardzo nieżyczliwie projekt rządowy, podług którego ma być zaciągnięta pożyczka, wynosząca 850 milionów franków, a amortyzowana w ciągu lat dziesięciu. Pożyczka ta, jeśli parlament zgodzi się na nią, będzie w całości obrócona na powiększenie floty wojennej, więc na cel, który Francya, rywalizując z Anglią coraz wyraźniej, stawia bardzo wysoko.

Decyzya komisyi budżetowej rozstrzygnie niebawem los gabinetu Ribota, który, jak z telegramu wiadomo, ocalał podczas dyskusyi nad wnioskiem Milleranda, a ocalał tylko dlatego, że poruszone były kwestye międzynarodowego znaczenia. Pierwsza lepsza sprawa wewnętrzna niezawodnie obali teraźniejszy gabinet. Następnemu przyznanoby może wszystkie kredyty i pewnie nie branoby nawet za złe udziału w uroczystości otwarcia niemieckiego kanału.

Zatarg szwedzko-norwezki nie stracił nic ze swej początkowo ostrej formy. Demonstracyjne postępowanie storthingu norwezkiego, jawnie wypowiadane życzenie oderwania się od Szwecyi, częste groźby, jakie rozlegają się w zachodniej części unii, przygotowały wreszcie opinię publiczną w Szwecyi do możliwych gorszych jeszcze wypadków. Aby też być na każdy wypadek w gotowości, Szwecya postanowiła uciec się do szeregu środków, które nie pozostawiają wątpliwości co do celów ich i przeznaczenia. Jak donoszą ze Sztokholmu, w kołach wojennych Szwecyi silnie agituje się myśl powiększenia floty szwedzkiej o 15 pancerników i 70 łodzi torpedowych, co pociągnie za sobą koszta do 50 milionów koron. Sumę tę rząd zamierza osiągnąć pożyczką zewnętrzną, amortyzowaną w ciągu lat 30. Jednocześnie zaczęto gromadzić sumy od osób prywatnych, dla ufortyfikowania jednego z punktów północnych na pograniczu szwedzko-norwezkiem. Następnie zamierzono przedsięwziąć odpowiednie kroki celem zamknięcia dostępu do portu Gottenburg dla krzyżowców nieprzyjacielskich. Do tego dodać jeszcze należy powstałą w ostatnich czasach w Szwecyi myśl stworzenia floty zapasowej w liczbie 150 okrętów różnej wielkości przez zbudowanie szybkich okrętów handlowych, które mogłyby dźwigać na sobie działa i w razie wojny stałyby się flotą ochotniczą, po dokonaniu małych przeróbek w ich konstrukcyi. Na urzeczywistnienie tej myśli potrzeba będzie około 20 milionów koron. Nareszcie należy jeszcze dodać, że w lipcu r. b. ściągnięty będzie w okolicach Halbergu, na pograniczu norwezkiem, korpus wojsk o sile 20.000 pod pozorem manewrów. Następca tronu szwedzkiego mianowany został już główno-dowodzącym jedną połową wojsk, podczas gdy drugą dowodzić będzie generał Krishon. Rozumie się, że w tych środkach więcej może jest pogróżek, aniżeli rzeczywistego zamiaru doprowadzenia do zbrojnego konfliktu, w każdym razie w zatargu na półwyspie Skandynawskim zaznacza się dalsze zaostrzenie.

Skombinowany nacisk, wywarty na sułtana w kwestyi ormiańskiej przez Anglię Rosyę i Francyę, miał na razie ten tylko skutek, że sułtan usunął dwóch swoich ministrów: wielkiego wezyra i ministra spraw zagranicznych. Żądań zawartych w memorandum tych trzech państw europejskich, przedłożonem Porcie z końcem maja, sułtan spełnić nie chce, powołując się na prawo narodów, które nie pozwala żadnemu państwu mięszać się w wewnętrzne sprawy innego państwa, a nadto usprawiedliwiając się tem, że chce on przeprowadzić reformy w całej Turcyi, a nie tylko w Armenii. Dziwić się nie można temu, że sułtan na owo memorandum dał odmowną odpowiedź, gdyż zawiera ono tak twarde warunki, iż przyjęcie byłoby wyrzeczeniem się zwierzchniczej władzy monarszej, która jest dziś ostatnią pozostałością minionej wielkości państwa tureckiego.

Oto w krótkości spis żądań Anglii, ujętych w owem memorandum: Liczba wilajetów (gubernii) ma być zmniejszona i Turcya ma dać gwarancye, że na gubernatorów ich powoływani będą tylko tacy ludzie, przeciw którym mocarstwa europejskie nie mają nic do zarzucenia. Wszyscy Ormianie, którzy siedzą w więzieniu, zostali wygnani z kraju lub dobrowolnie wyemigrowali, otrzymać mają zupełną amnestyę. Więzienia w Armenii mają być dokładnie zbadane przez wyższych urzędników-chrześcijan, albo przez takich urzędników, których pomocnikami są chrześcijanie. Jeżeli taki inspektor stwierdzi, że zarządzcy więzień źle się obchodzili z Ormianami, to taki zarządzca ma być bezzwłocznie wydalony ze służby. W Konstantynopolu utworzona będzie komisya nadzorcza, czuwająca nad przeprowadzeniem reform w sześciu wilajetach ormiańskich. Przewodniczącego tej komisyi mianować będzie wprawdzie sułtan, ale mocarstwa europejskie muszą tę nominacyę potwierdzić. Druga komisya, rezydująca również w Konstantynopolu, wykonywać będzie nieustanną kontrolę nad wilajetami ormiańskimi i odbierać raporty od ich gubernatorów. Ambasadorowie państw europejskich mają prawo znosić się z tą komisyą wprost za pośrednictwem swoich dragomanów. Inne punkta są mniejszej wagi.

Otóż, jak rzekliśmy, sułtan odrzucił te propozycye, ale zaraz potem oddalił swego wielkiego wezyra Dżewata baszę, a powołał na jego miejsce Saida baszę, zwanego w gwarze ludowej „małym“ dla odróżnienia od oddalonego razem z Dżewatem ministra spraw zagranicznych Saida, którego lud zwie „grubym“. Przez tę zmianę osób chciał sułtan pokazać, że na seryo pragnie przeprowadzić reformy w całej Turcyi, gdyż usuwa bezbarwnego polityka, jakim był Dżewat, który zawsze lawirował ostrożnie między różnymi ścierającymi się ze sobą wpływami, a powołuje na wielkiego wezyra zapalonego zwolennika reform, jakim jest Said basza który z tego względu znanym jest nietylko w Turcyi, ale i za granicą, gdyż już raz, w r. 1885 otrzymał dymisyę właśnie za to, że zbyt natarczywie domagał się przeprowadzenia wewnętrznych reform w Turcyi.

Dotychczasowa karyera Saida baszy jest następująca: Rozpoczął on ją w r. 1860 jako wicegubernator Syryi, podczas krwawych rozruchów w Libanonie i Damaszku, których ofiarą padło kilka tysięcy chrześcijan. Na tem stanowisku przyczynił się on niemało do uspokojenia umysłów w tej wzburzonej prowincyi. Następnie był gubernatorem Cypru, a podczas wojny w r. 1877, gubernatorem w Tulczy i Tirnowie i w jesieni tegoż roku, nie będąc nigdy przedtem oficerem, otrzymał naczelne dowództwo nad korpusem, który operował pod Osman-Bazarem i zadał nawet kilka porażek Rosyanom. Po wojnie został Said sekretarzem gabinetowym sułtana i członkiem komisyi, mającej się zająć wypracowaniem reform, a w r. 1879 pierwszym ministrem. Usunięty po kilku miesiącach za wpływem Anglii, został w grudniu 1882 wielkim weżyrem i piastował tę godność do roku 1885. Pomimo bardzo niesprzyjających warunków, przeprowadził on na tem stanowisku wiele reform finansowych i prawodawczych, i pierwszy powołał w Turcyi do życia instytucyę prokuratorów. Poglądy jego na politykę zagraniczną nie są dokładnie znane.

Japończycy zajęli już część Formozy i założyli swą kwaterę główną w stolicy kraju, w Tai-pei-fu. W głębi wyspy szaleją jeszcze Chińczycy, którzy dotąd zniszczyli prywatnej i publicznej własności na kilka milionów dolarów. Nadto zaczepili oni jeszcze statek niemiecki „Artur“, do którego z nadmorskiego fortu w Tamsui poczęli strzelać z dział największego kalibru i zabili siedmiu majtków, a zranili ośmnastu. Na pomoc „Arturowi“ pośpieszyła niemiecka łódź kanonierska „Iltis“ i ogniem swym zmusiła do milczenia fort chiński, w którym poległo 13 osób.

Kwestya autonomiczna.

Piszą nam z Wiednia, 10 czerwca:

Jako prawi autonomiści, czyli wielbiciele samorządu krajowego, którego najwyższym reprezentantem jest Sejm krajowy, posłowie polscy niewątpliwie tylko ze wstrętem mogą głosować za pozycyą „cylejską“ budżetu, skoro Sejm Styryi jednomyślnie oświadczył się przeciwko założeniu gimnazyum w Cylei. Natomiast powoływać się na zasady autonomiczne, aby zwalczać znany projekt wyborczy, jest to dziwaczne *qui pro quo*. Najczęściej tych tendencyjnych manewrów dopuszczają się Słoweńcy, Czesi i t. d., ale to nie powinno skrzywiać naszych poglądów. Zasada autonomiczna wymaga, aby nie rozdzielać tak zwanych historyczno-politycznych indywidualności krajowych (prowincyonalnych). Łączenie niektórych, zwłaszcza w celach wyborczych, nie sprzeciwia się wcale zasadom autonomicznym. Jak wiadomo, Czesi domagają się złączenia Czech, Morawii i Szląska w jedną prowincyę, Słoweńcy domagają się zjednoczenia w jedną całość administracyjną tych wszystkich południowych prowincyi, w których mieszkają Słoweńcy, Chorwaci à la Bianchini, żądają połączenia Dalmacyi z Chorwacyą. W tych więc kwestyach łączenie kilku prowincyi tym panom „autonomistom“, nie wydaje się wcale zamachem na zasady autonomiczne! Natomiast ma to być zamachem, że kilka szląskich okręgów w połączeniu z morawskimi, a na południu kilka miniaturowych włosko-słoweńskich prowincyi mają razem wybierać posła sekcyi robotniczej! Tym sposobem wyraz „autonomia“ staje się pustem hasłem, którem wymienione stronnictwa posługują się dowolnie w celach tendencyjnych. My zbyt szczerze szanujemy autonomię i zrażamy się do wszelkiej heteronomii, abyśmy mogli zgodzić się na podobne dowolne nadużywanie firmy autonomicznej. Można nie zgadzać się na łączenie okręgów, ale nie trzeba tej kwestyi zasłaniać tarczą autonomiczną.

Korespondencye.

Wiedeń 8 czerwca.

Z Paryża nadeszła sensacyjna wiadomość, że Rosya z finansowemi instytucyami francuskiemi: Banque de Paris i Credit Lyonnais zawarła umowę o pożyczkę czterystu milionów franków, które ze swej strony pożyczy Chinom. Jak to zwykle bywa, dużo podają niemożliwych szczegółów o tej pożyczce. I tak: Rosya wrzekomo ugodziła się, że za pożyczkę (zaciągniętą po 93 za 100) płacić będzie 4 prc., a otrzyma od Chin 5 prc., zarobi więc niby faktornego 4 miliony franków rocznie (!), Chiny oddadzą Rosyi w zastaw terytorya mandżurskie i t. d. Mniejsza o to, czy Chiny więcej będą płaciły Rosyi procentów, niż ona, czy takie same; mniejsza też o to, w jakiej formie zaciągnięta będzie pożyczka: czy Rosya występuje jako poręczycielka, czy jako jedyna francuskich banków dłużniczka. Dla Europy ma to tylko ogromne i śmiało rzec można przełomowe niemal znaczenie, że Rosya w zupełnej znajdzie się zgodzie z Chinami, że dyplomacya jej potrafiła zaprządz do swej służby Niemcy i Francyę w akcyi przeciw Japonii i że pozbawiwszy Japonię wielkiej części jej plonów zwycięstwa, występuje teraz z zupełnem Niemiec pominięciem, jako protektorka finansowa Chin.

Polityczne znaczenie pożyczki jest jasne. Rosya zabrawszy Chinom kraj nad Amurem, teraz przyjaźni się z tym nieruchomym kolosem mongolskim, aby odrywać od niego dalsze ziemie, a na razie wielkie przynajmniej ciągnąć korzyści ekonomiczne. O tej ostatniej stronie należy kilka słów powiedzieć. Kiedy Japonia jedno zwycięstwo odnosiła po drugiem, w Niemczech odzywały się głosy (między innemi i tak poważny, jak byłego zastępcy dyplomatycznego Niemiec w Chinach, Brandta), że wzrost Japonii jest wielkiem dla niemieckiego handlu w Azyi niebezpieczeństwem, że oszczędność Japończyków, ich zapobiegliwość w przyswajaniu sobie zdobyczy techniki europejskiej bardzo utrudniają wszelką z nimi konkurencyę, że wypłacenie kosztów wojennych Japonii wzmocni jeszcze wytwórczość ekonomiczną tego kraju i jego wywóz do Chin, gdzie dziś już wypiera dowóz z Europy, że przeto Niemcy nie powinny brać udziału w żadnej pożyczce azyatyckiej, pożyczka taka bowiem i wzmacnia Japonię i niepewną jest z powodu przedajności chińskich mandarynów, tak, że właściciele obligów ani kapitału, ani procentów nigdy nie zobaczą.

Zdawałoby się, że po takich wywodach nikt w Niemczech nie będzie miał ochoty wtrącać się do rzeczy chińskich. Niemieckie poparcie Rosyi w jej akcyi przeciw Japończykom było czysto politycznej natury.

Teraz jednak powstają kwasy. Banki niemieckie mimo wszystko sądziły, że na interesie azyatyckim także coś zarobią. Banki nigdy przecież nie tracą, pośredniczą przy zawarciu pożyczki, wymawiają sobie prowizyę, obejmują po 92 za 100 i sprzedają, po uderzerzeniu w bębny publicystyki życzliwej, po 95 lub 98, a potem zostawiają nabywców pięknie wydrukowanych listów dłużnych — jak n. p. portugalskich, argentyńskich, urugwajskich i innych obligów — z nadziejami lepszej przyszłości, kiedy choć część kapitału im się wróci.

Wiadomość, że Rosya wielką część pożyczki chińskiej na własną zaciąga rękę, bardzo nieprzyjemnie oddziałała więc na bankowe sfery w Niemczech. Rosya, jako sąsiadka Chin, jeśli nie odbierze pieniędzy, to zabierze dużo ziemi.

Po części tedy i dyplomacya niemiecka czuje się pobitą. Użyto jej w kampanii przeciw Japonii, a teraz bez jej wiedzy, za jej plecyma, Francya i Rosya pożyczają Chinom pieniądze. W publicystyce niemieckiej — jak już nieraz w podobnych razach, powstał krzyk, że Anglia doznała porażki, bo Rosya krzyżuje interesa jej w Azyi. Jest to wyraz dążności do wciągnięcia Anglii w tę sprawę. Ale Anglicy nie myślą o ratowaniu honoru polityki niemieckiej czczemi demonstracyami. Trzymali się zdala od interwencyi w obronie Chin, a tem samem zadokumentowali już, że rosyjskie aspiracye w Mandżuryi mało ich obchodzą.

Może one powinnyby ich więcej obchodzić, ale zapewne nie chcą oni dla niepewnych zysków handlowych — bo o nie tylko idzie Anglii w stosunku z Chinami —

---

5)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Na święty Jan przeniesiono się do innego mieszkania. Pierwsze piętro zmieniono na drugie, a Stamarski aż ukląkł przed żoną, przepraszając ją, że ją do tej nędzy wprowadza. Karola zapewniła, że potrafi tu istnieć, ale, gdy mąż i córka urządzili w mieszkaniu wszystko i gdy się tam znalazła, utrzymywać zaczęła, że ją te ściany duszą. W kilka dni po przenosinach rzekła mężowi głosem dogorywającym:

— Będziemy musieli zmienić to mieszkanie. Ty wiesz, jak ja nie znoszę wyziewów kuchennych, a tu wiecznie do stołowego pokoju z półmiskiem wchodzi zapach smażonego mięsa i gotowanych jarzyn! Nie mogę się też przyzwyczaić do usługi kobiecej przy stole. Do spódnic Anusi przyczepiają się zapachy smażenia.

Niegdyś miła i wesoła, Karola bywała teraz w złym humorze. Nie siadała już do fortepianu i czuła się ptakiem w klatce. Chłopcy tylko pojechali na wakacye do krewnych na wieś. Reszta rodziny została w mieście i Karola z wachlarzem w ręku od rana do wieczora, ubrana w lekki peniuar, leżała na skórą wybitym szezlongu, wieczorem zaś, wystrojona, wychodziła na spacer, ubolewając, że nikogo ze znajomych się nie spotyka, bo to już trzeba szczególniejszego amatorstwa, by siedzieć w Warszawie latem.

Przed mężem udawała jeszcze trochę pogody i spokoju. Żale jej i narzekania płynęły przed Aliną, która matkę uspakajała jak mogła. Nie miała teraz swoich lekcyi. Jej uczniowie byli na letniem mieszkaniu i to jej nasunęło smutne rozmyślania nad małym zarobkiem, który otrzymać mogła, dając lekcye na godziny. Znajdowały się różne potrzeby domowe i serce jej się krajało, gdy musiała iść do ojca po pieniądze. Zaczęła teraz poszukiwać miejsca stałej nauczycielki domowej w Warszawie. Przedstawiało się to i owo, lecz Alina wahała się jeszcze, gdy pocztą miejską odebrała zawiadomienie jednego z biur stręczących, że było do zajęcia w okolicach Wilna miejsce, wysoko płatne. Alina odpowiedziała, że rodziców opuścić nie może, lecz po nocy bezsennej zdecydowała się pomówić bliżej o owem miejscu. We dwa dni potem siedziała w saloniku pani Datkiewiczowej, osoby, stręczącej nauczycielki. Serce jej zabiło, gdy usłyszała szarpnięcie dzwonka, a potem zapytanie, uczynione silnym męskim głosem:

— Jest pani?

Po chwili do salonu wszedł bardzo wysoki i barczysty, niemłody już mężczyzna, z zużytym kapeluszem w ręku, ubrany niedbale, z podniesioną, siwiejącą głową, z przymrużonemi oczyma, który, pomimo niemodnego i widocznie noszonego już dłużej ubrania, pomimo zbyt głośnej mowy, miał minę człowieka, znającego formy światowe. Wyglądał na oryginała, lecz nie na gbura. Niedbałość jego o pozory raczej imponowała, niż pozwalała posądzać o brak tradycyi i wychowania.

— Czy mam przyjemność.... panna Stamarska?

Alina skłoniła się, wstawszy.

— Prędowicz.

Zapanowała chwila ciężkiego milczenia Alina po raz pierwszy doznała uczuć człowieka, któremu się przyglądają, jako towarowi do wzięcia lub do odrzucenia. Było coś upokarzającego w spojrzeniu przymrużonych oczu Prędowicza, utkwionem w twarzy pięknej dziewczyny. Stała przed nim zarumieniona, a on patrzał z uśmiechem znawcy, nie starając się wyprowadzić jej z kłopotu. Poczuła się obrażoną. Jego badawcze i, jak jej się wydało, lekceważące spojrzenia, poruszyły w niej dumę osoby, która dotąd nigdy w zależnem położeniu się nie znajdowała.

— Mam dziewięcioletnią dziewczynkę — odezwał się wreszcie donośnym głosem, rozpierając się w fotelu i podnosząc głowę. — Dziecko to potrzebuje opieki i nauki. Wychowuje się u pani Skierczyny, mojej świekry. Straciłem żonę sześć lat temu. Pani Datkiewiczowa powiedziała mi, że pani mogłaby przyjąć... Czy pani zajmowała się już dziećmi? Ma pani jakie świadectwa?

— Nie mam żadnych.

— I tak bez żadnych rekomendacyi?... Żadnego świadectwa, oprócz tego, które natura wypisała?

Alina spojrzała pytająco.

— Natura przecie każdemu wypisuje coś na czole, w oczach, w uśmiechu.

Alinie się wydawało, że ją obrażono. Poczuła się dotkniętą do żywego. Postanowiła nagle położyć Prędowiczowi tak wysokie warunki, by się na nie nie zgodził.

— Dziecko wreszcie nie potrzebuje jeszcze profesorskich wykładów — mówił Prędowicz — pragnę też, by go nie zamęczano nauką....

Alina, ciągle dumna i obrażona, przerwała:

— Ze względu na tak małe dziecko, warunki moje wydadzą się zapewne panu nieprzystępne. Gdyby tak było, rozmowa nasza byłaby niepotrzebna. Ja żądam dwóch tysięcy rubli wynagrodzenia.

Prędowicz spojrzał z drwiącą miną na zarumienioną dziewczynę. Uśmiechnął się i przymrużył oczy.

— Te dwa tysiące rubli bardzo łatwo przeszły pani przez usta — ozwał się. — Gdzie pani słyszała o takiej pensyi dla nauczycielki domowej? Dwa tysiące rubli, wygody, utrzymanie! To jest zarobek wysokiego urzędnika lub profesora! Czy może tu w Warszawie taką płacę się dostaje...

— Czuję, że wymagania moje mogą się panu wydawać wygórowanemi, ale nic z nich ustąpić nie mogę. Zatem przepraszam pana, żem go trudziła. Bardzo tego żałuję.

— Ja tylko admiruję zimną krew i pewność siebie, z jaką mi pani postawiła swoją propozycyę.

— Miałam prawo ją postawić, tak, jak pan ma prawo jej nie przyjąć.

Alina czuła zadowolnienie w duszy, że z tym drwiącym jegomością skończyła już wszelkie stosunki. Pragnęła jak najprędzej uciec z salonu Datkiewiczowej, swobodna, jak dotąd, niezwiązana żadną umową. Ukłoniła się rozpartemu w fotelu Prędowiczowi i już była u drzwi przedpokoju, gdy usłyszała głos donośny i drwiący:

— Panno Stamarska, niech pani nie ucieka! Zadziwię panią ogromnie. Ja się na warunki pani zgadzam!

Odwróciła się śpiesznie i spojrzała prosto w oczy uśmiechającemu się Prędowiczowi.

— Rzeczywiście mię pan zadziwia — rzekła — pan mię nie zna, nie wie pan, com warta, co umiem, czy zasługuję na zaufanie, czy kierowniczką dziecka być potrafię, i zgadza się pan na zapłacenie mi rocznie ogromnej sumy, na danie mi wygód w zamożnym domu. Dlaczego pan to robi?

— O, ja wcale zasług pani nie oceniam i nie przypuszczam, by dla dziesięcioletniego dziecka jakakolwiek nauczycielka warta była tak wysokiej zapłaty.

— Więc dlaczego pan się na tę zapłatę zgadza?

— Spotkały się tu dwa kobiece kaprysy, dwie fantazye, które się doskonale schodzą. Miałem siostrę. Umierając, przeznaczyła ona tak wysoki roczny dochód na opłacanie nauki Mieci, że nauczycielki mojej córki muszą być płatne, jak profesorowie. Pani ze swoim kaprysem przychodzi ułatwić mi to zadanie. Z tego względu żądania pani mi dogadzają.

— Jako konieczny warunek, postawiłabym też miesiąc wakacyi i wyjazd na święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Muszę też prosić o parę dni namysłu.

— Potrzebuje pani jeszcze namysłu? To pani jest osobą niełatwą do zadowolnienia!

Wymówił to tak drwiąco, że Alina, dotknięta znowu, rzekła:

— A więc nie o namysł proszę, zgadzam się odrazu, ale pod warunkiem, że to będzie na dwa miesiące. Po dwóch miesiącach i ja mam prawo zerwać umowę, i pan także.

— Kiedy pani będzie gotowa do drogi?

— Za tydzień.

— A więc od jutra za tydzień konie czekać będą na panią na stacyi Wilejka. Stamtąd będzie pani miała jeszcze trzy godziny drogi powozem.

Gdy po ułożeniu wszystkich szczegółów przyszłej podróży Prędowicz wyszedł i Alina znalazła się sama, do duszy jej wtargnęły niepokój i trwoga. Zdecydowała się tak nagle, zrobiła układ, nic nie mówiąc rodzicom, i teraz dopiero poczuła w całej pełni, jakiem przejściem dla wszystkich będzie rozłączenie się. Jakże ta rodzina, ten dom istnieć będzie bez niej? Jakże osamotnionym poczuje się ojciec?

(Ciąg dalszy nastąpi).

narażać się na konflikt w Azyi z Rosyą, która o kilkadziesiąt mil od indyjskiej granicy utrzymuje swe pułki kozackie. Oprócz tego pożyczka czterystu milionów franków nie wyczerpuje potrzeb Chin, a zatem w Londynie liczą, że da się jeszcze coś zarobić na dalszych pożyczkach. A gdyby w rzeczy samej Chiny nie pożyczyły nic więcej, to można stratę tego interesu odbić na akcyach kopalni złotych i amerykańskich papierach kolejowych, które-to ostatnie od dwóch miesięcy ku wielkiej uciesze londyńskich spekulantów znowu weszły w modę.

Pożyczka rosyjsko-chińska ma nadzwyczajne dla Rosyi znaczenie i ekonomiczne i polityczne. Polityczne znaczenie leży choćby już w tem, że Rosya w obec Chin występuje jako cała Europa, jako pośrednik pieniężny i że usunęła z drogi konsorcyum międzynarodowe, które miało pożyczkę zapośredniczyć Nie Francya, Anglia i Niemcy razem, ale Rosya jedyna staje w obec Chin jako strona ugodowa. Boli to najbardziej tych, którzy prócz faktorstwa nic więcej Azyi dać nie mogą, żadnych z nią bliższych nie mają stosunków, t. j. Niemców. Ich znaczenie w Azyi wielkiego dozna ciosu, z Japonią zerwali w obronie rosyjskich interesów, a z Chinami nic ich wiązać nie będzie.

Rosya jednak ma nietylko polityczne cele na oku. Wymówiła ona sobie — jak donoszą — wybudowanie kolei w Mandżuryi, jako odnogi syberyjskiej. Że owładnięcie taką linią kolejową pociągnie za sobą z czasem i zajęcie kraju — to niech sobie w duszy dośpiewają politycy europejscy, którym coś może na tem zależeć. Ale że taka kolej podda cały handel Chin pod wpływ Rosyi, to zrozumiałe każdemu i niepolitykowi i to jest chyba na dziś najważniejszą stroną kwestyi. A za to warto zapłacić 400 mil. franków, choćby przepaść miały, jako dług.

Już kolej syberyjska da się we znaki handlowi europejskiemu, który teraz rzuca swe towary na targi chińskie i japońskie przez oceany. Towary z Chin i do Chin idą dziś via Suez (z Francyi i Anglii) 45 dni, via Kanada w północnej Ameryce 35, przez Syberyę iść będą tylko 20 dni.

Rosya dobywa z Syberyi 3·6 mil. pudów soli, 0·265 mil. pudów żelaza, 2·071 mil. pudów węgla, 1900—2000 pudów złota (wartości 25 mil. rubli!) rocznie. Kopalnie miedzi, srebra, cynku i t. d. nie opłacają się mimo bogatych rud, kopalnie nawet złota ani w jednej 10tej części nie są wyzyskane. Nie porobiono jeszcze dokładnych poszukiwań i ledwo 1½% produkcyi złota w Syberyi pochodzi z rud złotonośnych. Cała więc produkcya opiera się na płukaniu piasku. Tylko bardzo w złoto bogaty piasek opłaca się dziś płukać, robotnik bowiem jest drogi, sprowadzenie maszyn jest połączone z niezmiernemi trudnościami. Robotnik otrzymuje 700 do 800 rubli rocznie, a właściwie nie rocznie, tylko za sezon. W kraju, którego gleba dostarczyć mogłaby całej Europie pszenicy i żyta, ludność (6 milionowa na ogół) miejscami cierpi głód. Nad Amurem ceny mąki pszennej dochodzą w latach niektórych do 3·4 rubli za pud (pud = 18½ kila). W Tomsku w latach urodzaju pud mąki pszennej kosztuje 15 kop., w latach złych rubla 10 kopiejek. Zboże sprowadza się z Mandżuryi.

Cała kwota handlu Syberyi z Rosyą dochodzi ledwie do 50 mil. rubli, a handel wewnętrzny Syberyi nie przenosi 35 mil. rubli. Są to sumy tak małe, że dla takiego handlu nie opłaciłoby się budować kolei kosztem 350 milionów rubli. Ale jeśli zważymy, że Chiny wywożą 25 mil. tonn (tona = 10 cetn. metr.) różnych towarów rocznie, i że Anglia stwarzając własną produkcyę herbaty i jedwabiu w Indyach, z tego wywozu coraz mniej korzystać może, zrozumiemy, jakie znaczenie ma odnoga kolei Syberyjskiej w Mandżuryi!

Los emigrantów brazylijskich.

Udine 6 czerwca.

Przypadkiem znalazłem się w Udine. Przy wysiadaniu z wagonu nie myślałem o niczem innem jak tylko o Lwowie, bo jakkolwiek tylko trzy upłynęły tygodnie od dnia mego chwilowego rozstania się z rodzinnem gniazdem, mocno już za nim zatęskniłem. Dziwna to była tęsknota i przeczucie, gdy pomyślawszy zaledwie o kraju, znalazłem się w nim niemal w tej samej chwili. Oto obok dworca kolejowego kawał ziemi, a na nim koczuje gromada ludu — z pod Lwowa i z powiatu bobreckiego.

Widok ten wstrząsnął mnie do głębi i odtworzył w pamięci obszerne artykuły, które w dziennikach lwowskich czytaliśmy nie dawniej jak przed sześciu tygodniami o akcyi towarzystwa św. Rafała na polu emigracyi, o podróży dr. Siemiradzkiego do Włoch, o jego porozumieniu z agentem Nodari, który przez Udine prowadzi wychodźców naszych ku Brazylii do stanu Parana, a wreszcie o prawdziwem szczęściu biednego ludu, który dostaje się w ręce „poczciwego“ agenta i o pierwszej ekspedycyi pod okiem polskiego kapłana ks. Iwanowa.

Pierwotnie miałem zamiar użyć czterogodzinnego przystanku w Udine na obejście miasta i jego okolicy; wędrówka moja jednak znalazła kres tuż u dworca kolejowego i cały czas spędziłem pośród ludu, przeważnie ruskiego, a w mniejszej części polskiego.

Gdybym wiernie i realistycznie potrafił odtworzyć obraz tej prawdziwej Golgoty ludu naszego, zapłakałbyś wraz ze mną, Czytelniku. Zrazu myślałem, że to jarmark, lecz to raczej pogorzelisko, to 850 dusz na zgliszczach swoich nadziei. A jak daleko jeszcze do Genui! jak daleko do Brazylii! Zdaje mi się, że widziałem już podobny obraz — było to płótno Wereszczagina „Na pobojowisku.“ I w rzeczy samej prawdopodobieństwo wielkie, że prędzej niż w Parana, stanie kapłan z krzyżem w ręku i kropidłem nad połową tych rodzin. Rozpacz najwyższa, która przeszła już granice zobojętnienia, osiadła na wszystkich twarzach, a gdyby kto pomyślał, że to cierpienie wyłącznie moralne, pomyliłby się mocno. Źródłem tego trupiego zobojętnienia jest — głód. Około 100 niemowląt ssie konwulsyjnie zwiędłe piersi matek głodnych od kilku tygodni; dziatwa starsza, anemiczna, jak po silnym ubytku krwi. Większa część jej jak skamieniała, tu i ówdzie dziecko kilkoletnie siedzi obok zadumanej matki i kręci się jak na węglach — z głodu, gdzieindziej zdawałoby się, że to zgrymaszone dziecko, któremu odebrano pajaca, a ono bije nóżkami o ziemię i zanosi się od płaczu, bo zachciewa mu się — chleba! Tam w innej stronie gromadka dzieci siedzi z rozwartemi szeroko oczami i bezwiednie podnosi do ust ręce — i ssie chude palce. Tu znowu ośmioletnia dziewczynka biega pośród tłumu jak obłąkana i namiętnie gryzie potarganą zapaskę!

A ludzie starsi? Oni spokojniejsi, bo przed godziną w tem samem miejscu odprawili przed kapłanem Włochem spowiedź św. — kto wie, czy nie ostatnią.

Ułatwił im tę spowiedź młody Polak, jak się zdaje alumn Stefan Duda z Genui, którego przed swoim odjazdem z Udine miałem przyjemność osobiście poznać.

O ile sobie przypominam, agent Silvio Nodari miał pierwotnie po 500 dusz odstawiać z Genui do Brazylii. Dziś, jak nadmieniłem, zastałem tu 850 osób różnego wieku i płci, z których 630 właśnie czeka na odejście pociągu do Genui, a reszta 220 odjechać ma wrzekomo za trzy dni; w istocie zaś pojedzie za miesiąc.

W takim mniej więcej okresie odchodzi okręt dla emigrantów brazylijskich. Nie wątpię, że Towarzystwo św. Rafała według umowy z Nodarim nie wysyła więcej niż 500 osób co miesiąca, lecz „poczciwy“ agent prowadzi podobno, według informacyi ks. Dudy, uboczny werbunek na własną rękę! Pismo jego rozpoczyna się od słów:

„Z polecenia ks. Iwanowa...“

W ten sposób nadużywa godnego imienia tego księdza i powoduje przepełnienie w Udine. W ślad za tem idzie nietylko najgorsze pomieszczenie wychodźców, ale i czekanie znacznej części po kilka tygodni, a ztąd znowu wynika — głód. Według zapewnienia księdza Dudy, który bawi tu zresztą od trzech dni dopiero, ludzie nocują w stajniach na pół przegnitej słomie, a częściowo na strychach. A dalsza gra „poczciwego“ ajenta jest taka: Ludzi przybyłych rzekomo na wezwanie ks. Iwanowa niby niechętnie przyjmuje jako niebędących z poręki Towarzystwa św. Rafała, źle z nimi się obchodzi i ma czas do wyzysku i najgorszego stręczycielstwa.... Sam Nodari jest poczciwy, lecz ma kilku pomocników, z których każdy pełni inną funkcyę. Jeden rznie zboże, drugi młóci, a trzeci zbiera jeszcze pokłosie!

Naturalnie, jeden mówi trochę po polsku, a drugi trochę po rusku, a trzeci — ten ostatni — już tylko po włosku. Według informacyi mojej u ludzi, płacili oni najrozmaitsze kwoty za bilet kolejowy z Udine do Genui, jedni po 9, drudzy po 15, inni po 18 zł, od osoby, a ks. Duda twierdzi, że w ogóle płacą po 2, 3 i 4 razy więcej za bilet kolejowy, niż gdyby podróż na własną podejmowali rękę. Ale Nodari jest poczciwy.

Ostatnią partyą wychodźców prowadził ze Lwowa nauczyciel Krzyżanowski, który — jak lud mówi — „zepsuł“ się po drodze, bo do Udine przybył bosy, bez marynarki, nietrzeźwy, i za rawszy 10 kart okrętowych, odjechał sam do Genui i przepadł bez wieści. Żalił się w tej sprawie i w obec mnie Nodari, a ks. Duda potwierdza prawdziwość tego faktu.

Około drugiej w południe rozpoczęło się pakowanie żywego towaru do wagonów. Pociąg złożony z 15 wagonów zwykłych i jednego większego (podwójnego) trzeciej klasy, wszystkie przechodnie środkiem. Nodari czyta katalog, a subagenci pomagają od czasu do czasu laskami Ks. Duda, jedyny pocieszyciel na wszystko; cóż więcej dać może jak pociechę? Siły jego za słabe na ogrom złego i nieszczęścia.

Ładowanie idzie powoli, co prawda, lud niesforny ale i ogłupiały do reszty i sądzi, że dorwawszy się wcześniej miejsca w wagonie, nie umrze tak prędko z głodu. Ławka w wozie kolejowym, to szczyt pragnień, to jedyne marzenie, które emigrant w Udine chciałby urzeczywistnić.

Około trzeciej godziny ładowano piąty wagon.

Przeliczyłem zawartość jednego: 28 starszych osób i 29 dzieci, drugiego podwójnego wagonu: 36 starych ludzi i 30 dzieci różnego wieku. Że tyle tylko pakują do jednego wagonu, to jeszcze najmniej okrutne ze wszystkiego, czego doznają ci biedacy. Lecz może w ostatniej chwili ściśnięto ich jeszcze bardziej.

Okręta z Genui według świadectwa przebywającego tam stale X. Dudy, mają być przepełnione do niemożliwych granic. On też przyjechał tylko po to, by lud odprowadzić do Genui.

Za pół godziny rozstałem się z X. Dudą i życzyłem mu zasłużonego powodzenia w jego żmudnej misyi. Mój pociąg ruszył do Cormons, wyjrzałem przez okno i obaczyłem jeszcze raz emigrantów: Tym razem wydali mi się pyszni i zadowolnieni, wszak jeszcze przeszło 200 osób pozostałych głodzić się będzie przynajmniej przez miesiąc w Udine! Oni też będą głodni ale przynajmniej w — wagonie...

Prof. K. Bruchnalski.

KRONIKA.

Lwów 11 czerwca.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego dr. Juliana Bory'ego ze Lwowa do Bohorodczan. — Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła zarządcę pocztowego Józefa Wolańskiego ze Skały na posadę kontrolora pocztowego we Lwowie.

Poświęcenie kaplicy Zygmuntowskiej, odrestaurowanej kosztem krakowskiej kasy oszczędności, odbyło się wczoraj rano w Krakowie. Z uderzeniem godziny 9 ks. biskup Puzyna, przybrany w pontyfikalne szaty z czasów Zygmuntowskich, dopełnił poświęcenia wnętrza kaplicy a zaraz potem odprawił cichą mszę św. przed głównym ołtarzem. Podczas tej mszy chór tow. muzycznego wykonał kilka pieśni kościelnych Moniuszki, przy Podniesieniu, zebrane w kościele cechy krakowskie trzykrotnie pochyliły swe chorągwie i starożytne berła a w kilka chwil później potężny „Zygmunt“ ogłosił miastu wieść o poświęceniu kaplicy. Po mszy św. z pastorałem w ręce i z infułą na głowie przemówił ks. biskup od ołtarza do wiernych, przepełniających kościół, następującemi słowy:

„Czwarte dobiega stulecie, jak w taką samą, co dziś niedzielę, w uroczystość św. Trójcy, Piotr Tomicki, ówczesny książę-biskup krakowski, w obecności króla Zygmunta, małżonki jego i świetnego dworu królewskiego, poświęcał tę oto kaplicę pod wezwaniem NP. Maryi, św. Zygmunta i św Barbary. Były to czasy, kiedy Polska stała na szczycie swej potęgi i sławy, a królowie jej używali wielkiego znaczenia u ościennych monarchów i cennem się cieszyli uznaniem Stolicy Apostolskiej, tak że ich nazwano słusznie: *Patres principum* swego wieku; kiedy na pogodnem niebie Polski słońce szczęścia i błogosławieństwa Bożego jasnem widniało światłem, gdy wiara św. katolicka, głębokie w narodzie zapuściwszy korzenie, za wał obronny służyła przeciw kacerskim nowinkom Zachodu, a oręż polski cudów, rzec można, dokazywał wobec zewnętrznych rogów. — Były to czasy, kiedy budowano, przerabiano wspaniałe świątynie i gmachy, począwszy od tej kaplicy, Zygmuntowską zwanej, co istny stanowi klejnot architektury stylu odrodzenia. Słowem, były to czasy, kiedy naród cały rósł w potęgę, kwitł i żył pełen żywotnej siły, którą czerpał z krzyża Chrystusowego i Chrystusowej nauki. Miarą gorącości wiary, jak i ofiarności dla chwały Bożej, jest właśnie ta kaplica Zygmuntowska.

„Lecz jak wszystko, co ręką ludzką budowane, nie jest trwałem i wiecznem, tak i ta królewska kaplica, która była świadkiem zwycięztw, a następnie pogromu narodu polskiego, z biegiem czasów opustoszała; wdowim okryta całunem, tęsknem spoglądała okiem, ażali znajdą się synowie, co pomni obowiązków swoich wobec dawnych a drogich pamiątek, zajmą się jej odnowieniem i przekażą ją dalszym pokoleniom. Lecz niestety długo na to czekała. Dopiero przed kilkoma laty, za rządów śp. kardynała Dunajewskiego, za staraniem i inicyatywą pana dyrektora Franciszka Slęka, dyrekcya Kasy Oszczędności podjęła myśl restauracyi tej kaplicy i z królewskim iście na ten cel pospieszyła datkiem. Pod kierownictwem p. profesora Odrzywolskiego rozpoczęto prace restauracyjne, a roku zeszłego, jak widzimy, dokonano ich z niezwykłą starannością i ścisłością, tak że kaplica przywróconą została do dawnej świetności.

„Mnie w dniu dzisiejszym przypadł zaszczyt niemały poświęcenia tej królewskiej kaplicy. Niech mi też wolno będzie na wstępie podziękować w szczególności W. P. dyrektorowi Slękowi, Dyrekcyi Kasy Oszczędności, oraz jej Wydziałowi wielkiemu, staropolskiem: „Bóg zapłać!“ za wspaniałomyślną ofiarność. W dniu dzisiejszym może świetna Dyrekcya Kasy Oszczędności poszczycić się tem wspaniałem dziełem, jak na dalsze wieki przekazuje potomności; może się poszczycić, że zrozumiała, jaki na społeczeństwie polskiem ciąży obowiązek czuwania i wspólnemi siłami zachowywania pamiątek drogich i pomników z tych czasów, kiedy naród był jeszcze niepodległym, pomników, które są tak świadkami pobożności i wiary ojców naszych, jak i obrazem bogactwa, kultury i cywilizacyi wieków minionych.

„Oby dzień dzisiejszy był oraz dobrą wróżbą na przyszłość, oby odnowienie i poświęcenie tej kaplicy zjednoczyło wszystkie nasze warstwy społeczne od kmiotka do pana; by wspólnemi siłami, dając dowód żywotności narodu, dokonać jak najrychlej restauracyi sercu każdego Polaka tak drogiej katedry, co lepsze pamięta czasy, a obecnie odarta z purpury królewskiej, smutny, rzec trzeba, przedstawia widok. Ta myśl powinna nas wszystkich dziś ożywić, przejąć, połączyć i zjednoczyć, a zjednoczenie sił w jednym tak pięknym i szlachetnym celu nietylko przyspieszy odnowienie katedry na Wawelu, ale co najważniejsza, przyczyni się do zrozumienia potrzeby pracy nad wewnętrznem odrodzeniem narodu w jedności i miłości na wspólnym gruncie wiary świętej katolickiej, aby się spełniło to, o co Chystus się modlił, prosząc Ojca swego: Ojcze daj, aby byli jedno, jako jedno z Tobą jestem. Bożej do tego potrzeba pomocy, bo jak powiada Psalmista: Jeśli Pan sam domu nie zbuduje, daremnie pracowali ci, co go budują. A więc z Bożą pomocą zabierzmy się do jednego i drugiego dzieła: to jest do odnowienia katedry a zarazem do wewnętrznego odrodzenia, a to będzie z pewnością zadatkiem lepszej przyszłości dla całego narodu.“

Po tej przemowie ks. biskup opuścił kaplicę, zaś członkowie rady miejskiej i obywatelstwo złożyli podziękowanie dyrektorowi Kasy Oszczędności Slękowi, jako inicjatorowi odnowienia kaplicy. Publiczność długo jeszcze oglądała artystycznie dokonane szczegóły odrestaurowania jej, nie naruszające w niczem starożytnego charakteru całości.

Festyn akademicki na dochód Tow. bratniej pomocy słuchaczów uniw. lwowskiego odbędzie się we czwartek dnia 13 b. m. na Wysokim Zamku.

Ruch wyborczy. Radykali ruscy uchwalili postawić i popierać następujących kandydatów na posłów do Sejmu: w okręgu kołomyjskim dra Okuniewskiego, w stanisławowskim p. Huryka, w śniatyńskim dra Trylowskiego, w horodeńskim dra Daniłowicza, w rawskim p. Pawlika. Nadto postawią radykali swoich kandydatów w okręgach: kosowskim, tłumackim, przemyskim i zbarazkim.

Prawo pensyjne i odpoczynek niedzielny dla urzędników prywatnych. W sprawie powyższej wnieśli posłowie Skala, Steinwender, Kronawetter, Pernerstorfer itd. interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych, którą z powodu ważności sprawy podajemy w dosłownem brzmieniu:

Na wniosek komisyi petycyjnej odstąpiła wysoka Izba na posiedzeniu dnia 24 marca 1893 petycyę urzędników prywatnych austro-węgierskiej monarchii o zaprowadzenie w drodze ustawodawczej ogólnego i obowiązkowego prawa pensyjnego wysok. c. k. rządowi do dokładnego rozpatrzenia i uwzględnienia, a zarazem wezwała wysoki ck. rząd do jak najśpieszniejszego przedłożenia odpowiedniego projektu ustawy.

Od owego czasu minęły już przeszło dwa lata, i jakkolwiek w tym czasie dalsze podobne petycye wpłynęły, a deputacye, które takie same życzenia wypowiedziały, przyjął wysoki rząd z zapewnieniem wielkiej swej życzliwości dla tej sprawy, to jednak nie przemawia nic za tem, aby życzenia urzędników prywatnych w bliskim czasie mogły być spełnione.

Sprawa zaopatrzenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy urzędników prywatnych i ich wdów ma nietylko znaczenie polityczno-humanitarne, ale jest bardzo ważną także pod względem społecznym, nie mówiąc już o tem, że także ciężar utrzymywania biednych znacznie się zmniejszy.

Bez wątpienia należałoby w ustawie o odpoczynku niedzielnym uwzględnić także odpoczynek niedzielny dla urzędników prywatnych i uzupełnić tę ustawę dotyczącem postanowieniem.

Z tych powodów zapytują podpisani: Czy Jego Ekscellencya zamierza wnieść jak najrychlej projekt ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu starości i o zaprowadzeniu odpoczynku niedzielnego dla urzędników prywatnych w uwzględnieniu ich niewątpliwie piekących i usprawiedliwionych życzeń? A jeżeli nie, jakie względy stoją temu na przeszkodzie? Wiedeń 28 maja 1895. Skala, dr. Steinwender, dr. Kronawetter, Pernerstorfer itd.“

Wniesioną w tej samej sprawie dnia 14 maja r. b. petycyę naszego krajowego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych przydzieliła Izba posłów swej komisyi budżetowej, referat dotyczący objął poseł dr. Steinwender i jest nadzieja, że komisya wstawi w budżet odpowiednią kwotę na cel zwołania dla tej sprawy ankiety jeszcze w r. b., i że ta nadzwyczaj doniosła sprawa nie pójdzie tym razem do kosza.

Komisya budżetowa Rady państwa na swem posiedzeniu odbytem w sobotę dnia 8 bm. obradowała nad rozdziałem „Szkoły wyższe“ i nad przedłożeniem rządowem w sprawie budowli uniwersyteckich we Lwowie i w Gracu. W dyskusyi zabierali głos między innymi dr. Piętak i p. Romańczuk. Dr. Piętak omawiał kwestyę bardzo szczupłych dotacyi dla poszczególnych zakładów uniwersyteckich, przedstawił dokładnie stosunki, jakie pod tym względem panują na uniwersytecie we Lwowie i domagał się jak najrychlejszego powiększenia dotacyi, zwłaszcza dla instytutu fizykalnego na tym uniwersytecie i dla seminaryów prawniczych. Sprawę uregulowania płac profesorów uniwersytetu i urzędników bibliotek uniwersyteckich, którą poruszył sprawozdawca dr. Beer, poparł mówca jak najgoręcej. Dep. Romańczuk domagał się obfitszej dotacyi dla biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie i przemawiał za dopuszczeniem kobiet do studyów uniwersyteckich, zwłaszcza do studyów na wydziałach medycznych. Mówca domagał się także wprowadzenia wykładów ruskich na fakultecie teologicznym w uniwersytecie czerniowieckim, oraz mówił o katedrach ruskich na uniwersytecie we Lwowie. Obecny na posiedzeniu minister oświaty dr. Madeyski, odpowiedział w dłuższem przemówieniu wyczerpująco na rozmaite kwestye poruszone przez mówców, poczem komisya przyjęła rozdział „Szkoły wyższe“ i uchwaliła kredyt na nowe budowle uniwersyteckie we Lwowie.

Królem kurkowym strzelnicy lwowskiej obwołany został p. Krzysztof Janowicz za najlepszy strzał, zwany „gwoździem“. Pierwszym marszałkiem został Stanisław hr. Szembek, drugim p. Ferdynand Góralski. Instalacya nowego króla odbędzie się w dzień Bożego Ciała, tj. pojutrze.

Jubileusz Zacharyasiewicza. Wieniec srebrny, przeznaczony dla Jana Zacharyasiewicza, wystawiony już został w witrynie jubilerskiej p. Juliana Strzeleckiego (Rynek l. 45). Wieniec ten okazałych rozmiarów składa się z dwudziestu pięciu liści, przeplatanych złotemi jagodami, i spoczywa na niebieskiej atłasowej podstawie, tworzącej z nim harmonijną całość. Na złoconej wstędze, splatającej wieniec, widnieją następujące słowa: „Czcigodnemu Janowi Zacharyasiewiczowi za czterdzieści lat pracy na niwie powieściopisarskiej wdzięczni ziomkowie. Lwów 15 VI 1895.“ Datki na wieniec przyjmuje p. Franciszek Kuczyński, dyrektor banku zaliczkowego (przy ulicy Hetmańskiej l 12).

Ułaskawienie. Cesarz ułaskawił Eichingera, skazanego przez trybunał przysięgłych w Wiedniu na karę śmierci za zamordowanie adwokata wiedeńskiego dra Rothziegla. Trybunał najwyższy skazał Eichingera na dożywotnie więzienie.

Wycieczkę z tańcami urządza kółko urzędników w sobotę 15 b. m. do Lesienic.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś we wtorek przed odwachem. Początek koncertu o godzinie 6-tej wieczorem.

Konkursa. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu rozpisało z terminem czterotygodniowym konkurs na kilka posad kontrolerów i oficyałów gorzelń.

Odkrycie pokładu soli. Z Kołomyi piszą: W Słobodzie rungurskiej, w studni kopanej celem poszukiwania ropy naftowej, natrafiono w głębokości 20 metrów na pokład soli kamiennej. Próbkę jej przedłożono władzy do zbadania. Dalsze roboty w szybie wstrzymano aż do rozporządzenia władzy. Teren, na którym pokład soli odkryto, graniczy z gruntami, będącymi własnością rządu.

Z sezonu kąpielowego. Donoszą nam z Rabki, że sezon zapowiada się tam bardzo dobrze i że znane ze swoich znakomitych własności leczniczych źródła jodowo-bromowe zyskują coraz więcej powagi w oczach lekarzy, a zaufania w oczach kuracyuszy. Prześliczne położenie wśród gór i niezrównanej świeżości powietrze, które samo przez się jest już lekarstwem dla wszystkich zmizerowanych mieszczuchów, czynią z Rabki prawdziwą perłę wśród miejscowości kuracyjnych. Pod jednym zaś względem Rabka wyprzedziła nawet wszystkie inne nasze zdrojowiska, a mianowicie pod tym, iż posiada osobny pensyonat dla chłopców i panienek, wzorowo i z macierzyńską troskliwością prowadzony od lat sześciu przez żonę lekarza zakładowego p. drową Głuchowską, dzięki której rodzice bez najmniejszej obawy i z zupełnem zaufaniem wysyłają swoje dzieci do kąpiel, nie potrzebując tracić drogiego czasu na towarzyszenie im i pielęgnowanie przez cały czas pobytu. Taki zakład to prawdziwe dobrodziejstwo, a zarazem chluba i jedna z głównych sił atrakcyjnych zakładu.

Pożar kopalni. W szląskiej kopalni węgla „Segen Gottes“ pod Wrocławiem, należącej do hr. Donnersmarka, wybuchł olbrzymi pożar, w którego płomieniach znalazło śmierć 360 górników. Zaledwie czterdziestu ocalało.

Dziki pojawiły się w gminie Przeczycy pod Brzostkiem i wyrządzają ogromne szkody.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: J. Hospodarewski na Gałówkę w powiecie staromiejskim, Al. Polański na Hołowiecko dolne w powiecie staromiejskim. Zawiadowcą parafii w Boberce w pow. turczańskim mianowany ks. Mikołaj Burmycz.

W gr.-kat. archidyecezyi lwowskiej mają zajść — jak donoszą pisma ruskie — następujące zmiany: ks. kan. Leon Turkiewicz ma być mianowany archipresbyterem przemyskiej kapituły, ks. kan. Baczyński archidyakonem lwowskiej kapituły, wojskowy kapelan ks. Kasyan Kunicki rektorem lwowskiego seminaryum, a przełożony tego seminaryum ks. Jan Czapelski kanonikiem gremialnym lwowskiej kapituły.

Ślub panny Heleny Kędzierskiej, córki inżyniera Zygmunta Kędzierskiego i Bolesławy z Wysockich, z p. Janem Sołowijem, obywatelem, odbędzie się w kościele OO. Bernardynów dnia 22 czerwca o godzinie 12 w południe.

Z uniwersytetu. Dziekanem wydziału lekarskiego uniwersytetu jagiellońskiego na rok szkolny 1895/96 wybrany został prof. Napoleon Cybulski.

Nieszczęśliwy wypadek, który mógł łatwo zamienić się w katatrofę, zdarzył się wczoraj po południu żonie naszego dramatycznego artysty, pani Hierowskiej. U skrętu z ul. Teatralnej na ul. Kilińskiego dziecko p. Hierowskiej podbiegło na szyny elektrycznego tramwaju w chwili, gdy wóz nadjeżdżał w całym pędzie. Szczęściem pani Hierowska zdążyła jeszcze w czas porwać dziecko za rączkę i odtrącić je na bok, ale sama otrzymała tak silne uderzenie w głowę, że oblana krwią upadła bez przytomności na ziemię. Dr. Legeżyński, przechodzący tamtędy, odwiózł ją do domu i udzielił jej pierwszej pomocy.

---

6)

Dzieło St. Koźmiana

„Rzecz o roku 1863“.

(Ciąg dalszy).

O tej istocie pojęć i celów mówi autor w przedostatnim rozdziale dzieła w sposób wyższy, znakomity, wznoszący się ponad zwykłą miarę. Jest on najcelniejszym, najbardziej uderzającym niepospolitością poglądów, głębokością myśli, prawdą historyczną i wykończeniem formy. Winien wyjść w osobnem odbiciu wraz z pierwszym rozdziałem Części Pierwszej, pierwszym i dziewiątym (o skutkach powstania roku 1863) Części Drugiej. Widzimy w tym Rozdziale XI związek wypadków 1863, tej — jak je nazwał autor — syntezy wiekowych doświadczeń norodu polskiego z jego porozbiorowemi dziejami; dalej przeciwstawienie bytu narodowego bytowi państwowemu, przeciwstawienie, w którem pomimo wszelkich nakręcań sprzyjającej krytyki jasno i dobitnie postawiony jest zamiar i cel dzieła, za które trzeba autorowi pozostawić odpowiedzialność, ale których przeistoczyć nie można, nie chcąc zwalić całego gmachu. Tym zamiarem, tym celem jest ocalenie bytu narodowego i wykazanie niepodobieństw elementarnych, z natury rzeczy wypływających, stojących na drodze do bytu państwowego; autor dotyka się odważnie i stanowczo stwierdza ten punkt główny przeważnie przez usunięcie wszystkiego, co z rzeczywistością niezgodne pod względem niezbędnego warunku odzyskania bytu państwowego, obcej pomocy. Wszystko to — nawet w oczach ludzi, którzy się nie zgadzają z autorem — uznanem być musi pod względem ścisłości i świetności rozumowania jako rzecz pierwszorzędnej wartości i zaliczonem do najwytworniejszych i najdonioślejszych kart literatury politycznej.

Oświetlenie jest godne przedmiotu. To, co autor mówi o charakterze narodowym, o wadach i cnotach narodu, zwłaszcza o wadach przymiotów, o współudziale ztąd mądrych i głupich w klęskach, o rozmaitości dróg politycznych, jest nacechowane mądrością i jest pierwszorzędnej piękności. Jednem szczęśliwem wyrażeniem streszcza Koźmian swoje rozumowania:

„I dlatego naród, który wypuścił był z rąk oręż, porywał się z motyką na słońce.“

Świetne, jędrne to zdanie jest zarazem podstawą szkoły, którą wytworzy grono krakowskie; powstała ona bowiem „z nauk, nabytych w wypadkach roku 1863 i z badań historycznych.“

Rozróżnienie ducha i formy zdania prowadzi nadzwyczaj szczęśliwie do jego rozwiązania, do konkluzyi. Nie może byc, co się tej konkluzyi tyczy, wątpliwości.

„Nie mogąc być państwem, trzeba pozostać narodem.“

To cel i cel jedyny, bo jedynie możliwy.

Tylko wyższemu talentowi danem być mogło dwoma słowami określić środki i sposoby, w dwóch słowach streścić mozolnie, głęboko obmyślane, na historyi i faktach, na rozumowaniu i przywiązaniu do narodu oparte trzechtomowe dzieło i jego zamiar, przeciwstawiając „patryotyzmowi zgubnemu patryotyzm polityczny“.

Ostatni rozdział, poświęcony powstaniu i wykształceniu patryotyzmu politycznego, jest zakończeniem dzieła. Logicznie, z niezwykłą wytrwałością, doszedł autor do wyniku założenia, do ostatniego w naszych dziejach przeobrażenia politycznej myśli polskiej, uosobionego w szkole patryotyzmu politycznego, w szkole stańczykowskiej, powstałej z grona krakowskiego. Na raz przedstawia się nam jasno całość dzieła; widzimy nić, łączącą z sobą jego części, i organiczny historyozoficzno-polityczny ich związek. Ostatni rozdział dzieła zespala się z pierwszym i Część Pierwsza z Częścią Drugą.

Nie usprawiedliwia to zapewne wadliwego układu architektonicznego, ale tłumaczy, dlaczego nie mógł być innym.

Ostatn tom porównaćby można do matni, ostatni jego rozdział do jej końcowego zagięcia. Tu bowiem znajduje się najobfitszy plon pokłosiu faktów, rozumowań, myśli, nauk politycznych.

Konkluzyę dzieła i wnioski z niej wynikające na przyszłość objął autor szkołą stańczykowską i jej nauką. Kreśli on w kilku słowach jej urodzenie się i dzieje. Pod tym względem życiorys Ludwika Wodzickiego tego samego pióra jest dopełnieniem cennem. Co się tyczy strony zasadniczej i nauki politycznej, Koźmian wyczerpuje przedmiot w ostatnim rozdziale „Rzeczy o roku 1863“. Obejmuje on bowiem teoryę i praktykę szkoły stańczykowskiej; jest zajmującym, aczkolwiek zdaniem naszem przedmiot, którym się zajmuje, pomimo usiłowań autora nie zawsze da się do całości i do wszystkiego, co poprzedza, nastroić, a to dlatego, że z natury jest już więcej politycznym niż historyozoficznym, więcej aktualnym niż transcedentalnym.

Znaczenia jednak istotnego nabiera ten rozdział, nie dla tego, że znajdują się w nim dzieje jednej szkoły, spowiedź polityczna z całego życia jednego człowieka i stronnictwa, zakończona owemi słowy: „Mogło stronnictwo uznać naraz, że nie potrzebuje już być wojującem, a zarazem, iż w społeczeństwie takiem, jak polskie, od rządów wyborowego nawet grona, lepszą jest silna i mądra władza jednego“ — ale że przedstawia, stwierdza i utwierdza, przeobrażenie pojęć i celów społeczeństwa, zaznacza epokę jego duchowego przekształcenia i zmiany jego istotnego położenia oraz ztąd wynikły rozbrat wielu z wyobrażeniami, w których były zarody błędów i pomyłek, w których tkwiły główne przyczyny opisanej katastrofy. Tym sposobem rozdział ten zespala się organicznie z całością i dopełnia jej, a wina to zapewne wypadków późniejszych i położenia dzisiejszego, jeżeli nie całkiem harmonijnie zespala się, jeżeli dostrzedz można różnice między stylem gmachu a stylem tego ostatniego ganku.

Jeżeli całe dzieło było przeważnie krytyczne i krytykujące, negatywne, poniekąd pessymistyczne i przykre, ostatni jego rozdział jest w całem tego słowa znaczeniu dodatnim i twierdzącym, tem samem pocieszającym i przynoszącym ulgę. Nie jest on wyrazem ani zwątpienia, ani rozpaczy, ani zobojętnienia, ani rezygnacyi, lecz gorącego, czynnego a bacznego patryotyzmu, zatem jest wyrazem drugiej części, nauki szkoły stańczykowskiej „o tem co należy i jak należy robić“, którą „grono krakowskie“ zarówno jak naukę, „o tem czego nie należy robić“ zaczerpnęło w wypadkach 1863 i w historyi. Z tych dwóch nauk powstaje podwójny obowiązek dalszej nie kończącej się nigdy pracy i poświęceń dla sprawy narodowej i ciągłej walki, określonej słowy „Od powstania szkoły stańczykowskiej, rzecz miała się rozgrywać między politycznym a szkodliwym patryotyzmem“.

(Dokończenie nastąpi).

Zajście w Kole polskiem. W niedzielę podczas obrad Koła nad projektem reformy wyborczej rozegrała się następująca scena. Po przemówieniu p. Kozłowskiego, który ostro krytykował projekt wyborczy p. Rutowskiego, przewodniczący JE. p. Zaleski przerwał na chwilę obrady i powrócił raz jeszcze do sprawy cylejskiej, którą załatwiono na początku posiedzenia, uchwalając głosować za przyjęciem pozycyi na ten cel w budżet wstawionej, pod warunkiem, że stronnictwa interesowane w tej sprawie nie zawrą jakiejś specyalnej umowy. W sprawie tej pojawił się w *Neue fr. Presse* artykuł, rzekomo przez jednego z posłów polskich napisany, a przemawiający za tem, aby Koło oświadczyło się przeciw założeniu gimnazyum w Cylei. Owoż p. Zaleski oświadczył, iż nie przypuszcza, aby który z posłów polskich napisał ten artykuł, który łamie solidarność Koła, sprzeciwiając się jego uchwale. Po tem oświadczeniu przewodniczącego zażądał głosu p. Edward Gniewosz i rzekł: „Aby tę sprawę uprościć, oświadczam, iż ja ów artykuł do *Neue fr. Pr.* napisałem. Nigdy się moich zasad nie wypierałem, a za każdy swój krok chętnie wszędzie i przed każdym przyjmę odpowiedzialność. W artykule, o którym wspomniał tu p. przewodniczący, wypowiedziałem tylko ogólne zasady polityczne, przyjęte nietylko przez Koło polskie, ale przez Sejm i kraj, zasady autonomii rzetelnej, opartej na stałych podstawach. Jestem zawsze autonomistą i nie przyznaję się do autonomii tylko wtedy, gdy jej użyć mogę jako wygodnego argumentu zależnie od chwili". W dalszym ciągu dowodził mówca, iż w artykule swym domagał się tylko uwzględnienia uchwał sejmowych. „Tak jak my — mówił — żądamy od wszystkich uwzględnienia i uszanowania uchwał Sejmu naszego, tak samo należy uszanować w danym wypadku uchwałę sejmu styryjskiego".

Dalej wykazywał p. Gniewosz, iż twierdzenie przewodniczącego p. Zaleskiego, jakoby ów artykuł łamał solidarność Koła, sprzeciwiając się jego uchwale, jest mylnem, gdyż uchwała Koła zapadła dopiero dziś (w niedzielę) na początku niniejszego posiedzenia, a artykuł ów był napisany i wydrukowany przed zapadnięciem tej uchwały. Gdyby przewodniczący nie był przewlekał dyskusyi o sprawie cylejskiej i gdyby była już zapadła jaka uchwała w Kole, to mówca byłby się może powstrzymał od wypowiedzenia swoich poglądów. Ponieważ inni posłowie pisują artykuły po rozmaitych dziennikach i miesięcznikach, a nikomu nie przyszło na myśl robić im z tego powodu jakichkolwiek zarzutów, dlatego też mówca musi sądzić, iż uwagi przewodniczącego nie tyczyły się samej sprawy, lecz tylko osoby mówcy.

P. Zaleski oświadczył, iż przemówienie p Gniewosza przyjmuje do wiadomości. Sprawę tę poruszył na posiedzeniu jedynie dlatego, że szło mu o przestrzeganie solidarności Koła.

P. Gniewosz zabrawszy raz jeszcze głos podniósł, iż nie zwykł jak inni zmieniać co chwilę swoich przekonań. „Dożyłem lat 73 — zawołał — nie jest mi wiadomem, bym został oddany pod kuratelę i dlatego protestuję przeciw postępowaniu pana przewodniczącego".

Na tem owo zajście zakończono i Koło przystąpiło do dalszych obrad nad reformą wyborczą.

Podobne zajścia już bywały i będą dopóty, dopóki nie ustanie tajne współpracownictwo posłów naszych w niemieckich dziennikach. Oczywiście nikt nie wymaga od posłów, aby zaniechali swych prac literackich, lecz powinni oni powstrzymać się od pisania anonimowych artykułów o takich sprawach, które stoją na porządku dziennym Rady państwa i Koła. Jeśli im nie dość tego, że mogą obszernie wykładać swe myśli w Kole, albo w pismach polskich, niech swe artykuły w dziennikach niemieckich podpisują pełnem nazwiskiem. Anonimowe artykuły o aktualnych sprawach i w dziennikach obcych uchodzą powszechnie za pochodzące z parlamentarnych „sfer" polskich. A więc ze sfer. A ponieważ tak nie jest i ponieważ to nieraz może zaszkodzić, jak już szkodziło, przeto tajne współpracownictwo posłów polskich w niemieckich dziennikach zasadniczo powinno być zaniechane. Obowiązuje do tego już choćby ta jedna okoliczność, że członek Koła wie wszystko, co się w Kole dzieje. Zupełnie tedy słusznie mówił p. Zaleski o naruszonej solidarności.

Pożary. Dnia 7 bm. wybuchł ogień w Bukaczowcach i zniszczył siedm zagród i cerkiew, która spaliła się zupełnie, tak, że tylko mury zostały.

W Tyśmienicy dnia 2go b. m. wybuchł pożar w komorach realności brackiej obok cerkwi, potem zajęła się kamienica bractwa, wreszcie 5 innych sąsiednich budynków. Dzięki tylko temu, że wiatru nie było, nie poszło całe miasto w ruinę, zwłaszcza, że straż miejscowa przybyła za późno bez wody i z lichemi rekwizytami i że do ognia nie można było przystąpić celem zlokalizowania, gdyż w komorach, gdzie ogień się rozpoczął, był skład amunicyi dla pospolitego ruszenia. Znajdowało się tam około 6 tysięcy patronów, które pojedyńczo eksplodując, czyniły wrażenie wielkich manewrów. Każdy więc od ognia odstępował, bojąc się życia narażać. O godzinie pół do trzeciej przybyła straż miejska ze Stanisławowa, dzięki której pożar został zupełnie zlokalizowany i stłumiony.

Oberwanie się chmur wyrządziło w wielu okolicach Monarchii olbrzymie szkody. W gminach Schwarzenbach, Schlatten i Hochwolkersdorf zniszczone są wszystkie drogi i mosty. W Schwarzenbach zawaliło się 15 domów, a utonęło 12 osób. W Hochwolkersdorf padał grad wielkości kurzego jaja. Szkody wyrządzone w tych trzech gminach wynoszą przeszło pół miliona złr.

W wielu gminach morawskich burza z gradem poczyniła wielkie szkody na polach, łąkach i winnicach. Również nad Salzburgiem przeciągnęła burza gradowa i dokonała ogromnych spustoszeń.

Wielka klęska nawiedziła miejscowość kuracyjną Kobersdorf, położoną w zamkniętej wśród gór kotlinie, w pobliżu Oedenburga na Węgrzech. Skutkiem nagłych ulewnych deszczów stoczyły się z okolicznych gór takie masy wody w dolinę, iż mieszkańcy nie mieli czasu szukać ratunku. Potoki, płynąc z szaloną gwałtownością, wtargnęły do domów, niszcząc wszystko, co napotkały po drodze. Nawet ciężkie mosty nie zdołały stawić oporu. Większa część miejscowości stoi pod wodą. Ponieważ komunikacya pocztowa jest przerwana, a połączenia telegraficznego nie ma, nie można dotychczas mieć wiadomości o rozmiarach katastrofy. Liczba ofiar w ludziach jest znaczna. Koło Welkersdorf wyciągnięto z wody kołyskę z żyjącem dzieckiem.

P. Helena Modrzejewska we wtorek dnia 18 czerwca br. rozpoczyna szereg gościnnych występów na naszej scenie. Wystąpi pięć razy.

Z Opawy donoszą, iż szląska Rada szkolna krajowa zezwoliła na utworzenie gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Wykaz zdrojowisk i uzdrowisk klimatycznych i praktykujących w nich w roku bieżącym lekarzy Polaków: Baden: Kümmerling. Birsztany: Rodecki. Busko: Dymnicki, Grabowski, Majkowski, Radziszewski, Sulimierski. Ciechocinek: Certowicz, Lewenstein, Lubowski, Pajewski, Ruppert, Stockman, Wohlberg, Tannenbaum, Arnstein, Asterblum, Górski, Ciągliński. Cieplice czeskie: Hanakowski. Cieplice trenczyńskie: Filipkiewicz. Czarniecka Góra pod Niekłaniem: Misiewicz. Druskienniki: Bujakowski, Szepietowski. Eichwald: Kuryś. Elgersburg w Turyngii: Barwiński. Elster: Błociszewski. Francensbad: Dębicki, Kittel, Rosner. Gleichenberg: Bruhl, Bulikowski. Grodzisk: Tokarski. Inowrocław: Krzymiński, Przybyszewski. Iwonicz: Dębicki, Rościszewski. Jaworze: Czop. Kamionka: Bociański, Kocowski. Karlsbad: Hassewicz, Hochberger, Kretowicz, Stiche, Ziembicki, Toepfer, Tugendhat. Kisssingen: Chłapowski. Krzeszowice: Dura. Krynica: Aschkenasy, Blatteis, Cercha, Ebers, Gembarzewski, Gliksmann, Kmietowicz, Kopff, Lorentski, Michalik, Nieszkowski, Skórczewski, Waligórski. Landeck: Ostrowicz, Pomorski. Morszyn: Tyszkowski. Marienbad: Dobieszewski, Fraenkel, Harajewicz, Kaufman, Prager. Meran: Binder, Bruhl. Nałęczów: Chełchowski, Chmielewski, Puławski, Saczewicz. Nauheim: Jankowski. Nowe Miasto nad Pilicą: Bieliński, Niedzielski, Skowroński. Ojców: Michalewski, Rzeczniowski. Odessa (Liman): Kozłowski. Otwock: Feilchenfeld, Chełmoński, Silberstein, Staniszewski. Rabka: Kaden, Głuchowski, Momidłowski. Reichenhall: Goldschmidt. Reinerz, Stan. Rymanów: Dukiet, Jodłowski, Krzyszkowski, Regiec. Schinznach: Tymowski. Sławuta: Dobrzycki, Dzierzbicki, Przesmycki. Solec: Daniewski, Siarczyński. Swoszowice: Tislowitz. Szczawnica: Ściborowski, Hammerschlag, Kołączkowski, L. Korczyński, Górski, Kruszyński. Truskawiec: Kozłowski, Plech, Pelczar, Steynhaus. Wysowa: Jarosz. Zakopane: Chramiec, Eliasz Radzikowski, Buzdygan, Chwistek, Piasecki. Żegiestów: Hojnacki.

Zmarli. Stanisław Dębno Czajkowski, znany w szerokich kołach z uczynności, dowcipu i miłego usposobienia, umarł w Krakowie, gdzie przed kilku miesiącami stracił żonę Sewerynę z Szembeków. — Katarzyna z Knechnerów Christowa, wdowa po radzcy izby obrachunkowej, umarła we Lwowie w 79 roku życia. — Zofia Iwańska, żona adwokata i burmistrza Wadowic dra Jana Iwańskiego, umarła w Wadowicach. — Jadwiga Janicka, żona adjunkta sądowego w Dolinie, umarła w 37 roku życia. — Feliks Przybyszewski, b. sekretarz rady powiatowej samborskiej, wychodźca z Królestwa Polskiego, umarł we Lwowie w 78 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +9° R. w poł. +18 R. Bar. 773. Spada. Pogoda. Chwilowo padał deszcz.

Po premierze.

— No, jakże tam dzisiejsza premiera?
— O, bawiłem się doskonale.
— Doprawdy? Dobra sztuka?
— Nie, ale siedział koło mnie Iks, który mi opowiadał doskonałe anegdoty.

Myśli.

Ludzie, którzy zdradę nazywają poezyą małżeństwa, mogliby z równą łatwością nazwać pijaństwo poezyą smutku.

Bardzo odważnym należy nazwać człowieka, który ma odwagę przyznania się, że jest tchórzem.

Najniezawodniejszy sposób pozyskania szczęścia: pokochać nieszczęście.

Talent jest to zdolność wypowiadania zrozumiale tego, czego się nie odczuwa.

Literatura i Sztuka.

* **P. Mikołaj Lewicki**, tenor lwowskiej opery, uczy się, jak proszą nas o zanotowanie, w Medyolanie u prof. Pozza, a nie Paetza.

* **Krótki zarys apologii chrześcijańskiej**, czyli rozumowy wykład zasad wiary. Ks. Devixier, tłómaczenie z 4-go wydania. (Warszawa, 1895"). — Nauczyciele religii wiedzą doskonale jak trudno wybrać podręcznik dla starszych uczniów, objaśniający w sposób więcej rozumowany główne zasady. Potrzeba ta jeszcze dotkliwiej uczuwać się dawała względem wykształceńszych konwertytów i neofitów. Książka, jaką w tej chwili mamy przed sobą, odpowiada najzupełniej tym dwom celom. Nie ma ona pretensyi wyczerpać cały zakres apologetyczny, ale w sposób jasny, przystępny i wielce logiczny, objaśnia najgłówniejsze artykuły naszej wiary. Po skończonym mianowicie kursie katechizmu, kiedy uczeń panuje nad pamięciową i że tak powiemy rutyniczną stroną nauki religii, podręcznik apologii zadowolni jego wymagania rozumowe i tem silniej połączy z ową mistrzynią całego życia. Począwszy od pojęcia Objawienia, autor przechodzi autentyczność i wiarygodność Pisma św., tłómaczy stworzenie świata, cuda i proroctwa. Rozbiera następnie 10 dowodów Boskości posłannictwa Pana Jezusa, a wreszcie kończy wykładem o chrześcijanizmie. Wszystkie te rozdziały i artykuły rozpadają się na szereg punktów, które stanowią całość rozumowanego wykładu religii. Jeżeli dodamy do tego wielką staranność i czystość przekładu, dziełko przedstawi się nam jako wielce pożyteczny i pożądany nabytek w zakresie nauczania religijnego.

Głosy publiczności.

Na rzecz kolonii rymanowskiej wpłynęły następujące datki: Z koncertu uczennic p. Olimpii Bochnig po strąceniu wydatków za dekoracyę sali 60 zł. 40 ct., Zyg. Piszczkowski z Mielnicy 10, Administracya *Głosu Narodu* 20, Redakcya *Przeglądu* 15, ks. arcybiskup Morawski 20, dyrektor gimnazyum IV we Lwowie 6·60, dyr. szkoły im. Konarskiego 2·10, dyr. szkoły im. Piramowicza 4·30. Z Krakowa: Prech Stefan 5, Dydyński Maryan 5, Stanisław Homolasc 5, Zyg. Dembowski 10, Ludomir Cz. 5, Włodzimierz Gniewosz 10, Stanisław Komarnicki 5, Władysław Kr. 5, Ignacy Głazowski 5, Michał Garapich 5, Stanisław hr. Badeni 5, Wierzchlejski 3, hr. Męciński 5, Sławiński 5, Klemens hr. Dzieduszycki 5, Antoni Wodzicki 10, Żaba 5, Balicki 5, Gnoiński 5, Zdzisław Obertyński 50 ct.

Część ekonomiczna.

§ **Konkursa.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczny konkurs na wykonanie dwóch dobudowań symetrycznych piątrowych do stacyi wodnej w Ławocznem. Oferty dotyczące mają być wniesione do 20 czerwca 1895 do godziny 12 w południe do protokołu podawczego c. k. dyrekcyi ruchu (dworzec kolei lwowsko-czerniowieckiej) we Lwowie.

Gazeta Lwowska ogłasza publiczne rozpisanie ofert na wykonanie jednopiątrowego budynku na koszary dla służby kolejowej w Podwołoczyskach. Oferty dotyczące mają być wniesione najdalej do dnia 20 czerwca 1895, do godziny 12 w południe do protokołu podawczego c. k. dyrekcyi ruchu (dworzec kolei lwowsko-czerniowieckiej) we Lwowie.

Telegramy „Przeglądu".

Rada państwa.

Wiedeń 11 czerwca. Wczorajsze posiedzenie było jednem z najburzliwszych, jakie były kiedykolwiek w tej Izbie. Rozpoczęto je dalszą debatą nad reformą podatkową i uchwalono §. 256 do 261.

Następnie młodoczech p. Pacak postawił nagły wniosek, ażeby pełne posiedzenia Izby zawieszono aż do zupełnego ukończenia przez komisyę budżetową prac nad budżetem na rok 1895 i aby tej komisyi polecono najpóźniej do 8 dni przedłożyć zupełnie gotowe sprawozdanie o budżecie. Motywując ten wniosek, napadał p. Pacak gwałtownie na rząd i na koalicyę i zarzucał rządowi, że reformę wyborczą załatwia żandarmami i policyą. W niedzielę n. p. zamieniono gmach parlamentu na strażnicę policyjną, a policyanci wypili w nim 747 kufli piwa. Mówca zaczął odczytywać artykuły gazet w tej sprawie, ale prezydent Chlumetzky nie pozwolił na to. Pomimo tego upomnienia odczytał Pacak jeden artykuł o niedzielnych zaburzeniach, prezydent zagroził mu odebraniem głosu.

Antysemita Gusmann rzekł, że sposób, w jaki obchodzą się w Izbie z reprezentantami ludu, jest wprost skandaliczny. Prezydent odebrał mu za to głos. W sali powstał szalony hałas, który z przerwami trwał kilkanaście minut.

P. Lueger ostro zaatakował ministra Plenera i wytykał mu, że gdy był w opozycyi, to najcięższe zarzuty miotał przeciw Dunajewskiemu i Steinbachowi za przewlekanie budżetu, a obecnie nie żąda przyśpieszenia obrad nad nim. W dalszym toku przyszło do ostrej scysyi między Luegerem a prezydentem. Lueger rzekł bowiem, że skandalem trzeba nazwać to, iż prowadzi się gospodarkę państwową bez budżetu, a skandaliczny jest także sposób, w jaki nadużywa się w Izbie władzy prezydyalnej. Prezydent oświadczył, że dlatego tylko nie wzywa mówcy do porządku, iż zarzut ten odnosi się do jego osoby, a na to zawołał Lueger: „Wezwij pan siebie do porządku, pan masz maniery dozorcy domu." W sali dały się słyszeć głosy oburzenia, na ławach zaś młodoczeskich i antysemickich ironiczne wykrzykniki. Niektórzy posłowie opozycyjni bili pięściami w pulty. Wśród ogólnego zgiełku zarządzono głosowanie i odrzucono nagłość wniosku p. Pacaka.

Na końcu posiedzenia postawił antysemita Steiner wniosek, ażeby kierownikami ludowych i wydziałowych szkół dla dziewcząt mianowano tylko mężczyzn i aby w szkołach dla chłopców były tylko męskie siły nauczycielskie.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we środę.

Wiedeń 11 czerwca. Komisya dla reformy wyborczej odbyła wczoraj znów długie posiedzenie, na którem byli ministrowie Windischgraetz i Bacquehem.

P. Beer (z lewicy) krytykował projekt podziału nowej kuryi na dwa oddziały i uważa go ze względów technicznych za niewykonalny. Nieuzasadnionem jest w ogóle oddzielanie robotników od innych uprawnionych do głosowania.

Br. Dipauli oświadczył, że byłby nie wystąpił z subkomitetu, gdyby nie to, że wiedział, iż członkowie jego będą musieli bronić wszystkich powziętych w nim uchwał. Co się tyczy podziału nowej kuryi na dwie klasy, to zdaniem mówcy skoro reforma opierać się ma na reprezentacyi interesów, to wszystkich robotników należy razem umieścić w jednej klasie, a wszystkich opłacających podatki w drugiej. Mówca głosować będzie za przejściem do debaty szczegółowej, gdyż pragnie szczerze, ażeby reforma wyborcza przyszła do skutku.

P. Klun (Słoweniec z Krainy) oświadczył się za wcieleniem nowych wyborców do istniejących kuryi. Wyraźniejsze stanowisko wobec reformy wyborczej zajmie mówca dopiero podczas debaty szczegółowej.

Minister Bacquehem omawiał postawione w toku debaty wnioski i propozycye. Co się tyczy zalecanego przez lewicę pluralnego systemu wyborczego, zwraca minister uwagę na to, że tego systemu jeszcze nigdzie nie wypróbowano. Uchwalając postanowienie, że robotnicy płacący podatek większy niż 1 zł. rocznie głosować będą nie w kuryi robotniczej, ale w kuryi opodatkowanych, miał subkomitet to na względzie, że w dzisiejszej ordynacyi wyborczej zawartą jest zasada, że prawo wyborcze należy wykonywać zawsze w miarę wyższego opłacania podatków. Także uznał subkomitet za rzecz konieczną oznaczyć ścisłą granicę między nowopowstałemi a już istniejącemi kategoryami wyborców z tytułu opłacanych podatków. Jako tę granicę przyjęto istniejącą już w dzisiejszej ordynacyi wyborczej skalę 5 zł. Niesłusznym, zdaniem ministra, jest zarzut, że dla niektórych krajów stworzono osobne przywileje, gdyż w ordynacyach sejmowych tych krajów już jest postanowienie, że dwie trzecie wszystkich opłacających podatki ma prawo wyborcze.

Ks. Karol Schwarzenberg bronił elaboratu subkomitetu i jak najmocniej sprzeciwił się porzuceniu zasady podziału nowej kuryi wyborczej na dwie klasy. Równie stanowczo oświadczył się mówca za zatrzymaniem granicy censusu podatkowego między tymi, którzy dziś mają prawo wyborcze, a którzy je dopiero na mocy reformy otrzymają, tudzież między wyborcami opłacającymi duże z małe podatki.

Hr. Piniński zgodnie u uchwałą Koła polskiego wykazał te postanowienia projektu, które nie zgadzają się z zasadą autonomistycznej samoistności krajów i dlatego potrzebują zmiany. Konkretne wnioski w tej mierze postawi mówca w toku debaty szczegółowej. Specyalnie zażądają Polacy modyfikacyi tych postanowień, wedle których kilka krajów zostaje złączonych w jeden okręg wyborczy, przytem jednak nie zapomną o tem, że bardzo znaczne powiększenie liczby mandatów nie jest pożądane, gdyż przez to utrudnione byłyby prace parlamentu. W ogóle trzeba będzie gruntownie zastanowić się nad tem, czy nie byłoby najlepiej uwzględnić rozmaitości stosunków w poszczególnych krajach koronnych i dla każdego kraju wydać osobnych postanowień co do tworzenia grup wyborczych.

Na tem przerwano debatę.

Następne posiedzenie oznaczy prezes komisyi po porozumieniu się z prezesem Izby.

Poczdam 11 czerwca. Cesarz niemiecki przydzielił arcyksięcia Franciszka Salwatora do świty huzarów pruskich 16 pułku.

Rzym 11 czerwca. Sesyę parlamentu otwarto wczoraj. W mowie tronowej podniósł król, że przedewszystkiem musi parlament zająć się organizacyą finansów. Następnie zapowiedział król reformy sądowe i socyalne celem polepszenia doli ubogich klas ludności, z zadowolnieniem skonstatował, że stosunek Włoch do wszystkich państw jest bardzo serdeczny, podniósł trwałość pokoju europejskiego i wspomniał o zjeździe flot w Kilonii, które przybędą tam na uroczystość otwarcia wielkiego dzieła, dokonanego pod auspicyami cesarza Wilhelma, przyjaciela i sojusznika Włoch. W końcu podniósł król sukcesy włoskie w Afryce i sympatyczne stanowisko, zajęte w obec nich przez Anglię.

Mowę króla oklaskiwano gorąco, zwłaszcza ustęp jej, odnoszący się do polityki zagranicznej.

Praga 11 czerwca. Bawi tu minister handlu hr. Wurmbrand. Wczoraj złożył wizytę namiestnikowi hr. Thunowi i razem z nim pojechał na wystawę etnograficzną. Oprowadzał go po niej namiestnik, gdyż komitet nie wiedział o tem, że minister będzie zwiedzał wystawę. Dowiedziawszy się o tem, bezzwłocznie przybyli na plac wystawy członkowie komitetu, gdzie przedstawiono ich hr. Wurmbrandowi. Następnie udał się minister do wioski starosłowiańskiej. W karczmie siedziało wiele osób, które zobaczywszy namiestnika, urządziły mu serdeczną owacyę. Hr. Wurmbrand opuścił wystawę, nadzwyczaj zadowolniony z wszystkiego, co widział.

Lublana 11 czerwca. Ludność uspokoiła się już po ostatniem trzęsieniu ziemi, a prace około restauracyi uszkodzonych domów są znów w pełnym toku.

Ateny 11 czerwca. Gabinet podał się do dymisyi. Król powołał do siebie Teodora Delyannisa.

Zagrzeb 11 czerwca. Wczoraj rano było w Krapinie trzęsienie ziemi, które trwało pięć sekund, lecz nie zrządziło żadnej szkody.

Paryż 11 czerwca. W parlamencie wniósł wczoraj dep. Millerand interpelacyę, w której wyraził ubolewanie z powodu polityki rządu zarówno co do kooperacyi z Niemcami w sprawie chińsko-japońskiej, jak i co do udziału w uroczystościach otwarcia kanału niemieckiego.

Ministrowie Hanotaux i Ribot usprawiedliwiali politykę rządową. Przyjęcie zaproszenia na uroczystość otwarcia kanału niemieckiego było tylko zwykłym aktem grzeczności. W sprawie chińsko-japońskiej zaś chciała Francya pomagać Rosyi, gdyż chce być wierną swoim aliansom, a alians z Rosyą stanowi całą siłę Francyi. Tę politykę pochwalił zarówno parlament, jak i cały kraj.

Izba 362 głosami przeciw 105 aprobowała to oświadczenie rządu.

Wiedeń 11 czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski, zwołujący sejm Austryi górnej na 17 czerwca, celem powzięcia uchwały w sprawie krajowego zakładu hypotecznego, tudzież rozporządzenie ministeryalne co do tępienia i zapobiegania zarazie u świń oraz pouczenie, w jaki sposób można poznać tę zarazę.

Wiedeń 11 czerwca. *Presse* potępia agitacye, które wraz z projektem subkomitetu chcą pogrzebać wszelką w ogóle reformę wyborczą i dowodzi, że kwestyę tę należy oceniać jedynie z tego stanowiska, iż bezwarunkowo musi nastąpić znaczne rozszerzenie prawa wyborczego. Skoro niezliczone próby nie udały się, przeto potrzeba koniecznie ująć bodaj tę po takiem mnóstwie trudności uzyskaną podstawę, aby przy jej pomocy dojść do celu.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 10 czerwca S. hr. Jabłonowski z Popowiec. A. Jurkowski z Podola ros. Z. Ujejski z Pawłowa. A Müller z Pasieczny. Dr. Nimhin ze Stanisławowa. A. Schmits z Wiednia. M. Weiss z Wiednia. A. Perl z Wiednia. Pułkownik Krzywanek z Przemyśla. B. Berg z Wadowic. P. Komornicki z Potoka. hr. Bobrowska z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 czerwca. Hr. Zyberg Plater z Moszkowa. A. Głogowski z Bojaniec. R. Suczyński z Wiednia. J. Lange ze Starego miasta. Dr. M. Krobicki z Kołomyi. R. Sękowski z Wydonia. J. Reich z Miskolcza. T. Kostyszyn z Wiednia. M. Głowacki z Krasiczyna. Dr. M. Ostafiński ze Stanisławowa. P. Breganz z Medyolanu K. Goodfrejów z Buczacza. M. Roksowski z Tarnopola. J. Kunyi ze Stanisławowa. M. Piątkowski z Kamionki.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 czerwca. O. Orłowski z Połowiec. P. Szymberski z Krakowa. Dr. J. Steuermann z Sambora. A. Cihlar z Spasa. Z. Ujejski z Zacisza. K. Krisch i R. Pawelek z Cieszyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 11 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326.— do 329·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 442.— do 452.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.70 101·40, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 93·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·80 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.50 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99.20.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.59 do 9.69, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.15 do 59·70.

Wiedeń 10 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 408·75, węgierskie kredyty 495.25, anglobank 173·25, bankverein 167·25, unionbank 346.50, landerbank 286·10, staatsbahny 445.—, lombardy 113.50, elbethale 301.00, akcye tytoniowe 235.—, rima 291.75, alpiny 97·80, renta majowa 101.40, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 84.90, węg. renta koronowa 99·25, marki 59.40, ruble 130.25.

Wiedeń 11 czerwca (godz. 11 w południ.) Kredyty 409.15, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.25, Akcye tyton. 235.25, Staatsbahny 447.—, Lomb. (z kup.) 113.35, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·37, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go czerwca do 31 sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·10		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8,40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz [Pesztu. Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpołunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec					10·3		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/4—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

18)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Ależbo... ale...

Przerwałem jej żywo.

— Nie przyznałaś się pani, żeś wzięła papier z biurka, a potem nie chciałaś objaśnić p. Gryce, jakim sposobem klucz od biblioteki znalazł się w jej ręku...

Odsunęła się odemnie, przerażona.

— Cicho? — szepnęła, oglądając się naokoło, — cicho! Zdaje mi się czasami, że ściany mają uszy i że mój cień mnie śledzi.

— Ah! czyż spodziewasz się pani ukryć przed światem to, o czem już wiedzą policyjni agenci?

Milczała.

— Miss Leavenworth — ciągnąłem dalej — obawiam się, że nie oceniasz pani sytuacyi należycie. Zechciej spojrzeć na tę sprawę z punktu widzenia osoby obcej. Zechciej zrozumieć potrzebę wyjaśnień.

— Ależ ja nie wyjaśnię nie mogę — rzekła głosem zdławionym, ochrypłym.

— Nie możesz pani!

Głos mój, czy też słowa same przejęły ją drżeniem.

Ugodziłem ją widocznie prosto w serce.

— Oh! pan przecież we mnie nie zwątpiłeś; pan wierzysz, że jestem niewinną! Sądziłam, że pan przynajmniej...

Urwała.

— Wszak to nie był sen, że...

Urwała znowu.

Dreszcz ją przebiegł.

— Rozumiem teraz — mówiła. — Posądzałeś mnie pan od pierwszej chwili. Oh! bo zbyt wiele przemawia przeciwko mnie pozorów. Ach! widzę, że już mnie wszyscy opuścili!

— Miss Leavenworth — zawołałem. — Nie mogę patrzeć na rozpacz pani. Proszę mi powiedzieć, że jesteś niewinną, a pomimo wszelkich pozorów, uwierzę ci.

Podniosła dumnie głowę.

— Spojrzyj mi pan w oczy. — rzekła. — Czy ja wyglądam na zbrodniarkę?

Wstrząsnąłem smutno głową.

— Chcesz pan innych dowodów? A więc chodź, idź za mną! — zawołała z roziskrzonemi oczyma.

Biegła ku drzwiom. Szedłem za nią przejęty nieopisaną trwogą.

Stanęła jak posąg z marmuru, przed drzwiami pokoju sypialnego.

— Chodź pan — powtórzyła znowu, głosem spokojnym, uroczystym.

Otworzyła drzwi i weszła, ja za nią, tłumiąc gwałtowne bicie serca. W żałobnym pokoju było ciemno, lecz przez uchylone drzwi wpadło z sieni światło gazowego płomyka.

Ujrzałem Eleonorę, klęczącą przy łóżku, z głową opartą o głowę nieboszczyka, z ręką założoną na jego piersiach.

Mówiłeś pan, że jeśli oświadczę, żem niewinna, to mi uwierzysz. A więc patrz — rzekła, gdym wszedł.

Tuliła policzek do skostniałego czoła swego dobroczyńcy, całowała jego skostniałe usta, długo, serdecznie.

Powstając nagle, zwróciła się do mnie.

— Czyż mogłabym to uczynić, gdybym była winną — rzekła. — Toż oddech zastygłby mi na ustach, krew ścięłaby się w żyłach, serce by mi w piersiach zamarło. Pan kochasz zapewne ojca swego. Czyż wierzysz jeszcze, żem ja jest morderczynią, chociaż widzisz jak tulę się do zwłok ofiary?

Uklękła znowu i wyciągając ręce nad martwem ciałem, uroczyście z wyrazem twarzy, którego żadne ludzkie słowa ani pędzel artysty oddadzą nie zdołały, mówiła:

— Dawnemi czasy myślano, że gdyby morderca dotknął zwłok swej ofiary, toby z nich krew wytrysła. I cóżby się stało z tym drogim nieboszczykiem, gdybym ja, córka jego, dziecię ukochane, obdarzone tylu łaskami, gdybym ja dopuściła się zbrodni, o którą mnie posądzają? Czyżby ciało, znieważone mnie pieszczotami, nie powstało z trumny, aby odepchnąć nieczną morderczynię?

Wzruszenie odjęło mi mowę.

— Wzywam na świadka sprawiedliwego Boga, co brzydzi się występkiem a cnotę miłuje. Jeśli uczynkiem lub nawet myślą, niechcący lub dobrowolnie, sprowadziłam śmierć na tę ukochaną głowę; jeśli choć cień wyrzutu obciąża moje serce, to niech mnie dosięgnie słuszna kara, niech nie powstanę już więcej z tego martwego łona, na którem czoło me opieram.

Po tej uroczystej przysiędze, zapanowała cisza grobowa. Zdało mi się, że ziemia zatrzymała się w swym biegu i nasłuchuje.

Po długiej, bardzo długiej chwili uczułem na sercu dziwną ulgę: wstąpiła weń ufność bezmierna i nadzieja. Ująłem jej ręce w me dłonie.

— Nie uważasz mnie już pan za zbrodniarkę? — szepnęła z uśmiechem, który wykwitał nie na ustach, lecz wiał jakby z całej postaci, z wewnętrznego spokoju ducha. — O nie! Chyba nie ma na świecie człowieka, który widząc mnie w tej chwili, mógłby uwierzyć, że jestem zbrodniarką.

Zamiast odpowiedzi, wziąłem rękę jej, spoczywającą w mych dłoniach i położyłem na zastygłej piersi zamordowanego.

Spojrzała na mnie oczyma łez pełnemi.

— Ha! niech się teraz dzieje co chce — szepnęła. — Wiem, że jest ktoś, co wierzyć będzie w moją niewinność, choćby świat cały zbrodnię mi zarzucał, choćby nagromadzono przeciwko mnie najstraszniejsze dowody.

XIII.

Gdyśmy zeszli do salonu, na środku pokoju ujrzałem stojącą Mary w kapeluszu i okryciu.

Przybyła widocznie podczas naszej nieobecności. Rozumując, jak przykrem spotkanie to musi być dla obu kuzynek, chciałem się usunąć, lecz Mary oczyma nakazała mi abym został.

Postanowiłem też skorzystać ze sposobności dla pojednania zwaśnionych. Skłoniwszy się więc Mary, rzekłem:

— Kuzynka pani dokonała przed chwilą tego, czego sobie pani tak bardzo życzyła, udowodniła mi swoją niewinność. Przyłączę się teraz z całego serca do usiłowań p. Gryce, aby wykryć mordercę.

— Zdaje mi się, że dość spojrzeć w oczy Eleonorze, aby się przekonać, że winną być nie może — odparła Mary, podnosząc dumnie głowę i patrząc na mnie chłodno.

Czułem, że krew nabiegła mi do skroni, zanim jednak zdążyłem usta otworzyć, odezwała się znowu, ostrzejszym jeszcze głosem:

— Jak boleśnie jest kobiecie delikatnej, wychowanej wśród miłości, otoczonej zawsze szacunkiem, wykazywać światu swą niewinność w sprawie tak potwornej. Współczuję z Eleonorą z całego serca.

Zsuwając płaszcz z ramion, po raz pierwszy zwróciła swe spojrzenie na kuzynkę.

Eleonora zrobiła krok naprzód, lecz cofnęła się znowu i głosem dumnym odparła:

— Jest coś wyższego od współczucia, a to — sprawiedliwość.

Zwróciła się ku drzwiom.

— Rozmówię się z panem, mr. Raymond w sali przyjęć — oświadczyła.

Lecz Mary podbiegła i chwyciła ją za ramię;

— Nie, musisz się wpierw ze mną rozmówić. Mam ci coś do powiedzenia, Eleonoro Leavenworth.

Stanęła pośrodku pokoju w postawie wyczekującej.

Spojrzałem na Eleonorę i widząc, że obecność moja jest zbyteczną, wyszedłem pośpiesznie.

Przez dziesięć minut chodziłem wzdłuż i wszerz po przeciwległej sali, tysiące przypuszczeń snuło mi się po głowie.

Jakaż to była tajemnica?

Co stało się powodem nieufności, szarpiącej sercami kuzynek, które powinny były kochać się serdecznie.

Zatarg ten trwał już nie od dzisiaj, musiał istnieć jeszcze przed morderstwem stryja, skoro miał czas zaostrzyć się do tego stopnia.

Lecz co go wywołało?

Zatrzymałem się chwilkę przy drzwiach do sieni, oddzielającej salony. Słychać było tylko szmer cichy, nagle uchyliła się portyera u drzwi przeciwległego salonu i doleciał mnie wzburzony głos Maryi:

— Po tem, co zaszło, nie możemy pozostać pod jednym dachem. Jutro, jedna z nas dom ten opuścić musi.

Drżąca, zarumieniona weszła do sali; ujrzawszy mnie, zakryła twarz rękami i z płaczem wybiegła na schody.

Byłem jeszcze pod wrażeniem tej dziwnej sceny, gdy portyera salonu uchyliła się znowu i do pokoju, w którym stałem, weszła Eleonora.

Była blada, lecz spokojna, nie znać było na niej wzburzenia, oczy jej tylko iskrzyły się gorączkowo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 2080/pr.

Konkurs.

W obrębie ck galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu jest do obsadzenia kilka posad oficyałów gorzelń.

Oficyałowie gorzelń przyjęci zostaną na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym, a po upływie jednorocznej, a w miarę okoliczności dwuletniej zadowalniającej służby za kontraktem, zamianowani zostaną rzeczewistymi urzędnikami państwowymi w X. klasie rangi.

Oficyałowie gorzelń pobierają prócz zwyczajnych poborów X. klasy rangi (płacy i podatku aktywalnego) przez czas wykonania kontroli nad rafineryami, uznanemi za wolne składy na wódkę, zamiast dyet, kosztów podróży, względnie tak zwanej należytości za chody zaliczalnych za składaniem rachunków, ryczałt, którego wysokość w każdym poszczególnym wypadku oznaczoną zostanie, a który najmniej 180 złr. w. a., a najwięcej 360 złr. wa. wynosi.

Te same pobory otrzymują też oficyałowie gorzelń za kontraktem ustanowieni.

Wymogi dla osiągnięcia posady oficyała gorzelń są:

1. obywatelstwo austryackie
2. nieposzlakowany charakter,
3. nieprzekroczony 40 rok życia,
4. dokładna znajomość języków krajowych i języka niemieckiego.
5. dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w jednej z austryackich szkół politechnicznych i złożenia pierwszego egzaminu państwowego w najmniej z klasyfikacyą „uzdolniony" ewentualnie dowód odbycia szkoły gorzelnianej z dobrym postępem. b. co najmniej jednoroczne zajęcie przy technicznem kierownictwie gorzelń.

Ubiegający się o tę posadę mają wnieść podania należycie udokumentowane w przeciągu czterech tygodni licząc od dnia ogłoszenia konkursu do Prezydyum ck. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Lwów dnia 5 czerwca 1895.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.